1188
11°-6

ZWIĘDŁE LIŚCIE

RYMY JESIENNE

NAPISAŁA

Emilia z Niemojowskich
Wodzińska.

JERZY GRODZIECKI

WE LWOWIE.
DRUKIEM A. GOLDMANA WE LWOWIE
1910.

937

Państwowe Liceum Pedagogiczne Biblioteka w Gliwicach

JERZY GRODZICKI

931

ZWIĘDŁE LIŚCIE

RYMY JESIENNE

NAPISAŁA

Emilia z Niemojowskich Wodzińska.

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 9[illegible]

LWÓW 1910.
Drukiem Artura Goldmana we Lwowie.

Państwowe Liceum Pedagogiczne w Gliwicach Biblioteka

Wodz
Zwycięstwo
~~921~~

8-1

Studium Nauczycielskie Biblioteka Gliwice

SN 23082

Kolegium Nauczycielskie BIBLIOTEKA *Gliwice*

821.162.1-1

Tym, którzy łzą współczucia wsparli mnie w złej doli, poświęcam te rymy.

Zwiędłe liście.

Jesień mi opiewać każe
Swoje smutki — i ubóstwo:
Zwiędłe liście? jest ich mnóstwo
Na całym świata obszarze!
Na wyżynie skoro stanę
Widzę ogród, widzę pole,
Ludzkie serca, ludzkie dole
Całkiem niemi zasypane!

Snów młodzieńczych wzniosłe loty
Przeszyte szyderstwa strzałą,
Którym dano przędzy złotej
Zawiele, czy też zamało:
Chęć, co się nie ozwie w czynie,
Marzenie co się nie ziści,
Zapał, który z chwilą minie,
Ah! ileż tu zwiędłych liści!

Połamane skrzydła wiary
O cynizmu skałę twardą:
Bezcelowe serc ofiary
Które tłum obrzucił wzgardą:
Podeptane ideały
Dla fantazyi, dla korzyści,
Skargi co się w mgle rozwiały:
Ah! ileż tu zwiędłych liści!

Tamte chłodny wiatr rozdmucha
Po szerokim Bożym świecie:
Potem śnieżna zawierucha
Białą tarczą je przygniecie:
I kiedy porę zimową
W martwym spoczynku przeleżą,
Z wiosną odżyją na nowo
Młodym pączkiem, trawką świeżą.

Lecz z temi co niespodzianie
Ludzkich serc widnokrąg cały
Grubą warstwą przysypały,
Co się stanie? Co się stanie?

Odpuść im Panie!

Wśród złych ludzi przechodzę z podniesionem czołem,
Z chłodną pogardą na twarzy,
Lub stoję, gdy podstępów otoczą mnie kołem,
Jak wierny sługa Boży z upadłym aniołem
Gdy Stwórca walki los waży.

Wiem, niema nic wspólnego między mną a niemi,
Dzieli nas przepaść duchowa:
Ale sam Bóg mnie do nich zbliża na tej ziemi,
A wtedy się umarza ranami krwawemi
Moja pokuta czyścowa.

I mimo ich zabiegów duch mój pozostanie
Prawdy, spokoju świątynią:
W ideał Dobra, Piękna wierzę niezachwianie,
I z głębi serca wołam: »Ach! odpuść im Panie,
Oni nie wiedzą co czynią!«

Może zapomnę...

Że z letejskiego pić nie mogę źródła,
Że być nie umiem skrytą i obłudną,
Dla tegom smutna, blada i wychudła,
Dla tego, ludzie, kochać mi was trudno.
Dajcie napoju co pamięć zagładza,
A wnet ożyje słodkich uczuć władza.

Dziś czułe słowa płynące kaskadą
Do serca mego, trafiają na skałę;
Bo między nami wieczną tamę kładą
Waszej niechęci objawy zuchwałe:
Dziwy się zresztą zdarzają ogromne;
Kto wie? a może też kiedyś zapomnę?

Ze świętych nauk radą pogardziwszy
Urazę chowam tym co zawinili,
Dla tegom smutna i łzawa w tej chwili,
Dla tego w sercu żal wzrasta najtkliwszy.
Boć dusza ludzka Bóstwa jest świątynią,
A ci co grzeszą, nie wiedzą co czynią!

Trudno! nad siłą tej zbawiennej skruchy
Zawziętej myśli prądy górę biorą:
I tak unoszą wyobraźnię chorą,
Że już jej dobre nie wybawią duchy:
Dziś wrą w niej jeszcze skargi i rozpacze,
Lecz kiedyś, bracia, może wam przebaczę!

Ja was nie winię, żeście moi mili
Sypiąc kamienie na lewo i w prawo
W me serce niemi przypadkiem trafili;
Nie zowię tego złością, lecz zabawą.
Tu tylko winna moja myśl zawzięta,
Co chce zapomnieć, a jednak... pamięta!

We śnie i na jawie.

Nieraz wśród przykrych życia scen
Gdy serce jęczy, z żalu kona,
Wołam cierpieniem przygnębiona:
O gdybyż to był sen!

Gdy mnie sen cudny ukołysze
Darząc rozkoszy chwilką miłą,
Wtedy szept cichy w duszy słyszę:
O gdybyż to prawdą było!

Ah jakże smutno, jakże boleśnie
Z tą myślą zżyć się już prawie,
Że dojrzeć szczęście mogę tylko we śnie,
Samo cierpienie na jawie!...

*
* *

Myśli swe wypowiadam, odważna i szczera
Nie skrępowana wolą, fantazyą niczyją:
Jakie duch mój wrażenia w tem życiu odbiera
Takie się w słowach przebiją.

Pokrzywę, która parzy, i cierń co mnie rani,
Chmurę co oczom drogę do słońca przerzyna,
Wszystko ja w rymowanej umieszczam otchłani:
To moja zemsta jedyna!

Że się w mej pieśni smutne powtarzają zwroty,
Że płaczę coraz rzewniej, wzdycham coraz tkliwiej,
Chwalą mnie za to łzawe, strapione istoty,
A potępiają... szczęśliwi!...

Piosnki Majowe.

Piosnki Majowe.

I.

Zrywaj kwiatki, dzieweczko, póki czas,
Póki masz ich przed sobą miljony:
Biegnij w ogród, na łąkę, biegnij w las,
Biegnij w parów strumieniem zroszony...

Zrywaj kwiatki, dzieweczko, lecz się strzeż,
Żeby Cię nie zraniła pokrzywa:
Zrywaj kwiatki, dzieweczko, lecz się spiesz,
Bo je może kto inny pozrywa...

Zanim ręką dosięgniesz wonnych bzów,
Może pszczółka z nich słodycz wypije:
Zanim główkę odwrócić zdążysz znów,
Gad oddechem swym splami liliję...

Zanim róża dotknie się Twej dłoni,
Może w skwarze słonecznym zwiędnie wprzód:
Do cienistej nim trafisz ustroni,
Może białą konwalię zmrozi chłód...

Więc gdy ogród przebiegasz wzdłuż i wszerz
Kiedy wiosna Twe wzbudza podziwy,
Zrywaj kwiatki, dzieweczko, lecz się spiesz,
By Cię zawód nie spotkał dotkliwy...

Nie ustawaj na chwilę w tej pracy,
Gdy Cię do niej przyzywa wonny gaj:
Czy wiesz o tem, że w świecie są tacy
Którym kwiatów poskąpił życia Maj?

Którzy smętnie w dal mglistą wpatrzeni,
Napróżno w niej szukają śladu gwiazd:
Którzy z wiosną na ziemskiej przestrzeni
Spotykają jedynie cierń i chwast...

O tych smutnych wspomnij więc w przelocie
Rwąc konwalję, stokrótkę, różę, bez:
Tych pożałuj co żyją w tęsknocie,
I poświęć im rój westchnień, kilka łez...

A zaś sama, mijając te strony
Gdzie się gnieździ cierń, oset, albo płaz,
Zrywaj kwiatki, dzieweczko, póki czas,
Póki masz ich przed sobą miljony...

II.

Masz dziewczę wszystko, czego pragnąć może
Niewinne serduszko Twoje:
Przed sobą cudów wiosennych masz roje,
Nad sobą słoneczko Boże.

Gdzie tylko stąpniesz, tam kwiatek zakwita:
Gdzie spojrzysz — owad zmienia się w motyla:
Każdy się fiołek do Ciebie przymila,
Każdy Cię ptaszek pieśnią szczęścia wita.

Masz dziewczę wszystko, co na ziemskiej kuli
Szczęściem nazwano:
Pieszczota matki budzi Cię co rano
I do snu tuli.

Serdeczna troska w żadnej swej postaci
Nie chmurzy jeszcze Twej duszy bez skazy:
W pustyni życia przeczuwasz oazy,
A w ludziach widzisz aniołów — twych braci.

Masz dziewcze wszystko, co duszy młodzieńczej
Drogiem niezmiernie:
Przyjaźń Ci ludzka kwiatem życie wieńczy
Wyjmując ciernie.

W skarbach wiosennych, których nikt nie zliczy
Czerpiesz swobodnie, biorąc z nich najsłodsze:
Ty nie wiesz jeszcze ile w łzach goryczy
Gdy ich życzliwa dłoń z powiek nie otrze...
Ty nie znasz tego odgłosu pioruna
Przed którym w lesie drżą młode rośliny:
Ty nie znasz jęku, co w sercu bez winy
Drga jak stargana, minorowa struna:
Ty nie wiesz jeszcze jak boli ta rana
Którą zadaje ręka ukochana!

Cóż więc dziwnego że uśmiech, gość miły
Na Twoich ustach przesiaduje zawsze,
Nawet i wtedy, gdy myśli ciekawsze
W tajnie przyszłości rwą się z całej siły?
Wiosenne słońce, wiosenne powietrze
Dziś Cię niezwykłą radością upaja:
Więc ty się dziewcze uśmiechaj do Maja
Nim Czerwiec z kwiatów pierwszą świeżość zetrze.

III.

Przed okiem ludzkiem w cieniu drzew skryta
W listek owija szyjkę:
Ah! któż się troszczy, ah! któż się spyta
O białą konwalijkę?

Gdy na świat cały z poranną zorzą
Wonie rozsiewa,
Przed jej urodą tylko się korzą
Cieniste drzewa.

Gdy rozmarzona wieczorną ciszą
Kielich zamyka
Rzewne ją tylko do snu kołyszą
Pieśni słowika.

A może nieraz jej woń doleci
Do serc bez skazy
Lecz ją rozprószą raz, drugi, trzeci
Drwiące wyrazy.

Niejeden radby z tą opuszczoną
Gwarzyć w zakątku,
Lecz go wstrzymuje przyjaciół grono
W imię rozsądku:

„Gdzie drogich krzewów dają cieplarnie
„Wybór najrzadszy,
„Tam na kwiat w cieniu rosnący marnie
„Nikt już nie patrzy!

„Gdzie centyfolia z dystynkcyi słynie
„I z majestatu,
„Któżby chciał szukać w dzikiej gęstwinie
„Konwalii kwiatu!"

I gdy jej listki więdną wśród cieni
Chłodem owiane,
Ludzie do róży rwą się szaleni
Po ból — po ranę!

IV.

Dziwnym wdziękiem, konwalio, twa postać nas wabi
Przyszłego odrodzenia dając nam zapowiedź:
Z twem przyjściem, długą zimą znękani i słabi
Czekamy wiosny tchnienia, co nas ma uzdrowić.

Lecz czy ziścisz sny nasze i nadzieję całą?
Zaledwie słońce błysło, już chmur stado widzę:
Zaledwie kwiat zakwitnął, więdnie na łodydze
O! wiele obiecujesz, a dajesz zbyt mało!

Mnie też więcej nie złudzi twoja obietnica
Rośnij sobie spokojnie pod zieloną jodłą,
I tam gdzie szumią drzewa, gdzie szemrze krynica
Niechaj się leśna cisza twym wdziękiem zachwyca:
Zwiastujesz „powrót szczęścia"*): ah! to piękne godło
Iluż ludzi zawiedzie! – ilu już zawiodło!

V.

Ledwo zbudzona ze snu, uśmiechnięta
Porannej zorzy oblana rumieńcem,
Już skroń swą barwnym ozdobiła wieńcem,
Już swe kwieciste na nas rzuca pęta.
Wzrok nam olśniewa: – pod stopy się ściele
W tęczowe łuny przybraną murawą:
O wiosno! jesteś zbyt dla nas łaskawą!
O wiosno! kwiatów dajesz nam zawiele!

Gdybyś ty mogła, ty w darach rozrzutna
Weseląc oko, serca rozweselić,
Balsamem pociech do duszy się wcielić
Gdzie dawne rany zakrwawia myśl smutna:
Gdybyś ty mogła na gruncie człowieczym
Siać i rozkrzewiać samo dobre ziarno:
Gdzie słabych krzywdzą, błyskać pomsty mieczem;
Gdzie noc jest ciemna, lśnić gwiazdą polarną:
Gdyby na widok twych wdzięków i czarów
Umilkło słowo co niewinnych czerni,
A ludzie, tłumiąc nieszlachetny narów

*) Podług symboliki kwiatów takie ma być znaczenie konwalii. (P. A.)

Państwowe Liceum Pedagogiczne Biblioteka w Gliwicach

Przestali bliźnim wić koronę z cierni,
Wtedybym, wiosno, w wyszukanym rymie
Cześć twą głosiła setką poematów:
Powtórzyłabym stokroć twoje imie
Wołając: Więcej! daj nam więcej kwiatów!

Ale twe przyjście nic nam nie odmienia:
Chwasty i ciernie wciąż tak bujnie rosną,
Że głuszą zaród dobrego nasienia:
Ludzie szlą ludziom słowa potępienia!
Więc rym powszedni brzmi nutą żałosną:
Zawiele kwiatów dajesz nam o wiosno!

VI.

Ożywcze krążą w powietrzu fale
Już brzmi słowików piosnka radosna;
Ogród się kwiatem stroi wspaniale!
To wiosna!

Czemuż wśród rzewnej mojej zadumy
Horyzont nagle tak się zachmurza
I wicher groźne roznosi szumy?
To burza!

Pędzą chmur fale, ah! i huczą gromy,
Ołowiem cięży przestrzeń dotąd świeża:
Piorun, zniszczenia ten sprawca widomy
Uderza!

W gęstwinie ptactwo skarży się spłoszone
Wszędzie wre przestrach, albo rozpacz dzika:
Konwalja trwożnie swą białą koronę
Zamyka.

Bo też ta burza niezatarte piętno
Ma pozostawić na każdym tu kwiecie:
Zwarzony, straci swą świeżość ponętną
Na świecie.

I wzrastać będzie bez barwy, bez woni,
Wsparty niekiedy litości jałmużną,
Szepcząc, gdy promień słońca go dogoni:
„Naprożno!“

— — — — — — — — — — — — — —

O Panie! w sądach stały i niezmienny
Co losem światów zarządzasz jedynie,
Pozwól, niechaj się ten kwiatek wiosenny
Rozwinie!

W pogodną ciszę twe rozkazy zmienią
Niepokój, co dziś wstrząsa atmosferą:
Powstrzymaj burze... niech huczą dopiero
Jesienią!

VII.

W pogańskie fatum doprawdy ja wierzę:
Gdy przeznaczenia unoszą nas fale,
Swej własnej woli już nie mamy wcale,
Lecz prądem gnani, pędzim na wybrzeże.
Takim to prawom posłuszni poeci
Od pierwszorzędnej gwiazdy, do partacza,
Jak tylko słońce wiosenne zaświeci,
W wiosennych cudach każdy pióro macza.
I przystrajając twarze w uśmiech słodki
I wzrok wlepiwszy w powstające zorze,
Każdy opiewa jak umie, jak może
Zieloną trawkę, fiołki, lub stokrotki,

Są między nimi tacy rzeczywiście
Co noszą w sercu jesienne obrazy:
Powiędłe kwiaty i pożółkłe liście;
Grudniowym śniegiem przypruszone głazy:
Oni by może zaśpiewać woleli
Smętne nokturno, lub treny żałobne,
Niźli do taktu majowej kapeli
Wdzięki przyrody wychwalać nadobne:
Ale na rozkaz tej wiosny despotki
Zamilczeć każą minorowej nucie:
I opiewają fiołki, stokrotki,
Wiosenną zieleń, wiosenne uczucie.

Nie wszystko piękne na świecie zaiste!
Obok fijołka, wyrasta pokrzywa:
Słońce się chowa za zasłony mgliste,
Gad się ohydny wśród krzaków ukrywa...
Nie wszystko piękne na tym Bożym świecie!
Pracę rolnika chcą zniszczyć kąkole:
Szerzą się troski na młodzieńczem czole...
Lecz to zapału nie studzi w poecie.
Choć widzi plamy na słonecznej tarczy,
Chociaż mu w sercu żal serdeczny rośnie,
Spiewa i spiewa, póki mu sił starczy
O trawce, fiołku, słowiku i wiośnie.

Na naszej niwie, na tej urodzajnej
Tyle ziarn dobrych kiełkować zaczyna:
Tutaj przenicy kłosek złotodajny
A tam trójlistna wschodzi koniczyna.
Tu znów nieśmiało wyrasta źdźbło żyta
Co kiedyś tłumy ma nakarmić głodne:
Cóż za materyał, cóż za treść obfita
Na poemata, w szczytne myśli płodne.
Ale w wiosennych strofach nikt nie spotka

Przyszłych owoców, lub przyszłego kłosu:
Bo tam, wśród uczuć wezbranych chaosu
Króluje fiołek, słowik i stokrotka.

I ja, w tej wielkiej wiosennej kantacie,
Choć jestem tylko ostatnią z chórzystek,
Staram się ciągle, jak sami przyznacie.
Głos mój do drugich zastosować wszystek.
Muszę go ciągle, trzymać na uwięzi,
Żeby w zbyt niskie nie przeszedł półtony,
Nie zaczął nucić o zeschłej gałęzi,
O zgonie róży, o krakaniu wrony...
To też zakończam każdą moją zwrotkę
Pochwałą wiosny, tak pełnej uroku,
I z obowiązku, najmniej raz do roku
Opiewam fiołek, trawkę i stokrotkę.

Sonety.

Do bliźnich.

Przyjaźni i sympatyi ja pragnę tak bardzo!
Lecz do wnętrza serc ludzkich kołatam napróżno;
Nikt mnie nie chce obdarzyć uczucia jałmużną
Bo dla licznych wad moich najbliżsi mną gardzą.

Zarzucają mi jedni energii za mało,
Drudzy upór nieznośny przy zdaniu swem własnem;
Tych gorszę nieustannie, mym poglądem ciasnym,
Tamtych, że im po niebie bujać się zachciało.

Cierpliwie tej nagany słuchałam, moi mili;
Taką jestem, jaką mnie wyrobiło życie,
A zmienić swą istotę nie jest dziełem chwili:

Ale za brak uczucia skoro mnie ganicie,
Ja wam przypomnieć muszę, łzę otarłszy skrycie
Żeście to moje serce sami odtrącili!

Jakże wierzyć?

Nie dziw się, jeśli kiedy w toń zwątpienia strącę,
Serce, przykrym zawodem złamane sto razy:
Jakże wierzyć w serdeczne i tkliwe wyrazy,
Gdy ich niepopierają czyny równobrzmiące?

Jakże wierzyć w blask uczuć jasny i bez skazy
Kiedy go zaćmiewają czarnych chmur tysiące?
Gdy prąd niechęci mrozi wrażenia gorące,
Ciosem dotknięte serca przemieniając w głazy!

Biedne to serce dziwne przechodzi koleje:
Budzą je czasem z martwych gwiazdy na błękicie,
Wskrzeszonych uczuć mary, rozkwitłe nadzieje...

Zamiera, gdy chłód ostry oziębi je skrycie.
Czyż warto weń napowrót przywoływać życie
Jeśli ono za chwilę znowu skamienieje...

O moraliści!

O moraliści! Wobec was któżby
Śmiał skargi głosić wierszem albo prozą
Gdy na jęczących wołacie furioso:
„Ciszej puszczyki, ptaki złej wróżby!“

O moraliści! Wy nas uczycie
Bez skargi znosić cierniowy djadem;
Baczcie naukę wprowadzić w życie
I słowa wasze poprzeć przykładem!

O moraliści! ludzie złej woli!
Skoro się serce wasze roztrzewni
Na widok bratnich łez i niedoli,

Gdy się staniecie duchem pokrewni
Tym co w cierpieniu gasną powoli,
Skargi ucichną, — o bądźcie pewni!

Do wątpiącej.

Urocze sny o różach — to dziecinne baśnie:
Kwiat złudzeń z każdą chwilą woń i barwę traci:
Ja jednak pragnęłabym w sercach ludzi — braci
Rozdmuchać iskrę uczuć, co stygnie i gaśnie;

Choć proza i materya królują dziś wszędzie,
Ciało wszechwładnym panem, a dusza w niewoli,
Ja jednak ufam, wierzę, że tej ludzkiej doli
Zaświeci przyszłość lepsza, i jaśniej nam będzie.

Ale kto świat obrzuca ironią, pogardą,
Zaszczepia w bratniem sercu niewiary nasienie,
Patrzy w niebo nieufnie, a na ludzi hardo,
O!.. ten podwaja swoje i bliźnich cierpienie!
Bo dola nasza wtedy prawdziwie jest twardą,
Gdy w ustach mamy skargę, a w sercu... zwątpienie.

Do szydzącej.

Mówiono Ci oddawna, że pochlebstwa słowo
Kryje trucizny żądło, pod szatą miodową:
Lecz wierzaj mi dzieweczko! stokroć gorsze jady.
Wlać może w Twoją duszę cień szyderstwa blady.

On to, niby niewinnie, zabawką lub żartem
Wśliźnie się najpierw w usta, potem w serce padnie:
Umysłem Twym i duszą na zawsze owładnie,
Jeśli go nie odeprzesz silnej woli hartem.

Więc strzeż się, luba moja, tego złego ziarna,
By chwastem nie wyrosło wśród zramionej duszy:
A kiedy Cię w dniach próby nawiedzi myśl czarna.

Gdy Cię co w życiu zgnębi, zasmuci lub wzruszy,
Niech w Niebo chętnie wzleci modlitwa ofiarna
A wnet ożywczy promień Twą skargę zagłuszy.

Do smutnej.

Czy jasny błękit nieba świeci dniem pogodnym,
Czy burza wre szalona i wiatr liściem targa,
Tyś Pani zawsze smutna, a w Twym wzroku chłodnym
Przebija żal do ludzi, lub tajemna skarga.

Czy słońca skwarny promień zwiastuje nam lato
Czy w późną jesień zsyła blaski swe ostatnie,
Tyś Pani zawsze smutna, a nie zważasz na to
Że smutkiem Twym przejęte, cierpi serce bratnie.

Choć świat ten pełen nędzy, a ludzie tak podli,
Ty Pani nie miej do nich ni żalu, ni złości;
Wszak Ciebie w wyższe szlaki aniołowie wiodli.

Gdzie wnikasz w tajnie świata i Bożej mądrości:
Więc tam gdy dusza Twoja w gwiazdach się zamodli,
Niechaj w niej myśl jaśniejsza choć czasem zagości.

Przyszłej artystce.

Duch Twój co jeszcze drzemie w samolubnej ciszy,
Głosu przedwiecznej Prawdy nie zna, i nie słyszy;
Sił swych nie wypróbował w pracy, w walce, w czynie,
A Ty, dzieweczko luba, marzysz o wawrzynie!

Wiedz, że geniuszu tchnienie gdy duszę ogarnie,
Już dla niej zakreślona droga całkiem inna:
Odurzać się czczej chwały dymem nie powinna,
Lecz Bogu, lecz swym bliźnim nieść życie ofiarnie.

W przyszłości może kiedyś, gdy po latach wielu
Laur zwieńczy Twoje skronie w uznaniu zasługi
Ja już spoczywać będę w niebieskiem weselu
Z win wszelkich oczyszczona, wraz z Pańskiemi sługi;
Zmów wtedy za mą duszę paciorek niedługi,
I o tym ostatecznym pomyśl czasem celu!

Pozory mylą.

Patrzysz na świat wzrokiem obojętno-smutnym,
A choć wzgardę w Tobie budzą ludzkie c z y n y,
Nieraz jednem słowem, zimnem i okrutnem
M a r z e ń cudne gmachy zamieniasz w ruiny.

Gdy strącasz na ziemię każdą myśl szaloną
Z obłoków gdzie chętnie wznosi się za młodu,
Gdy, mrozisz szyderstwem uczucia co płoną,
Któż serca dopatrzy pod tą maską z lodu?

A jednak... ty ludzką wciąż badasz niedolę;
Nie ujdą Ci skargi tajemnej wyrazy,
Ni chmura na bratniem nie skryje się czole:

I blaski uczucia, te jasne oazy
Przenika do głębi Twe oko sokole...
Zaprawdę, rzecz dziwna! mają serce głazy!

Nie dziwcie się!

Wy mnie zawsze pytacie, o serdeczni moi
Czemu tak smutna nuta dźwięczy w mym sonecie
Jak gdybym pośród ciągłych walk i niepokoi,
Nigdy uśmiechu szczęścia nie znała na świecie.

O! ja znam jasne chwile! wy najlepiej wiecie
Że ten kwiat zawsze świeży co mą duszą stroi,
Nie zwiędnie w skwarne lato, burzy się nie boi
Ani go w późną jesień wicher nie zamiecie.

A więc — przedwcześnie zwiędłe gdy opiewam kwiatki
Gdy w pieśni mej się żali zranionych serc bieda,
Nie sądźcie, by w niej drgały mych uczuć ostatki:

Bo ta struna żałosna, to sieroca schęda:
Po raz pierwszy nad grobem zadźwięczała matki,
I odtąd na ton inny nastroić się nieda.

Tak krótkiem jest to życie!

Tak krótkiem jest to życie! doprawdy, czyż warto
Płakać nad każdym cierniem co nam stopę rani:
Ubiegać się o kwiatek który nam wydarto,
Wzdychać do bladej gwiazdy, albo szaleć dla niej?

Tak krótkiem jest to życie, i całkiem niezdolne
Uchronić nas od cierni, lub przyciszyć jęki:
Jesienią od zagłady ustrzedz kwiaty polne
Lub gwiazdę niedościgłą podać nam do ręki.

Tak krótkiem jest to życie, a po niem dopiero
Poznamy całą marność dzisiejszych zabiegów,
Rzuciwszy na nie okiem z nad wieczności brzegów:

Gwiazdy, ciernie i kwiaty, z bestronnością szczerą
Zaliczym w sprawach ziemskich do równych szeregów:
Z oceny ich wypadnie: jedno wielkie zero!

Sonet noworoczny.

Szczęśliwi, którzy dzisiaj w ogólnym pochodzie
Pierwsze stawiają kroki na drodze życiowej:
I śniąc o wiecznej wiośnie, o wiecznej pogodzie
Jak zwiastuna dni jasnych witają rok Nowy!

Szczęśliwi, którzy w obec klęsk i upokorzeń
Nie upadli na duchu, w drodze nie ustali
Lecz wyrwawszy z serc głębi samolubstwa korzeń?
Cel mają swój wytknięty i idą wciąż dalej.

Ale stokroć szczęśliwsi i podziwu godni,
Którzy z czystem sumieniem dobiegli do mety
I z wiarą tem gorętszą, im świat bluźnił chłodniej:

Ci widząc kres pielgrzymki, nie mówią: niestety!
Bo zbrojni swą zasługą i spoczynku głodni,
Bez trwogi w jasność wieczną przechodzą z planety!...

Nad poziomem.

Przyszłość zagadką. Ja nie wiem jak długo
Bóg na tej ziemi życia mi przeznacza:
Lecz to przeczuwa moja myśl prostacza
Że wieczność błyśnie żywych świateł strugą.

Wiem, że tam własną nie dotrę zasługą
Bo mych przewinień przepaść mnie otacza:
Ale Pan, w sądach ze skruszonym sługą
Wiele odpuszcza, i wiele przebacza.

Wiem, że niejedną moją winę zmaże
Łza żalu, boleść cierpliwie zniesiona
I walk wewnętrznych cierniowa korona.

Dziś błogosławię tę dłoń, co mnie karze:
Wszelka myśl ziemska w mojej duszy kona,
Za niebem tęsknię, i o niebie marzę!

Spóźniona ofiara.

Gdy uklęknę wzruszona przed Twym krzyżem Chryste
I wzrok duszy zatopię w Twej bolesnej męce,
W jednej chwili zachwytu wtedy Ci poświęcę
Myśli moje stęsknione i pragnienia czyste.

Lecz choćbym skarby duszy wyczerpała do dna
I serca mego wszystkie natężyła władze,
W cichem skupieniu ducha i w świętej rozwadze
Uznam, że ta ofiara jest Ciebie niegodna!

Bo dziś, choć u stóp Twoich złożyć się ośmielę
Całą moją istotę w kornej ducha cześci,
Dawne blaski uczucia już gasną w popiele:

Serce bliźnim rzucone zginęło bez wieści:
Więc zanucę w mym smutku rzewną pieśń tej treści:
«Bogu dałam zamało, a ludziom... zawiele!...»

Sursuum Corda!

Duszo smutna! ocknij się z twego odrętwienia!
Strząśnij pył ziemskiej myśli co Cię jeszcze gnębi:
Rzuć troski, rzuć urazy w fale zapomnienia,
I ku niebu, ku słońcu, zwróć twój lot gołębi!

Patrz! jak z tej wysokości wszystko tam maleje:
Ludzie, to ziarnka piasku; ich czyny, atomy!
A twoje niespełnione marzenia, nadzieje,
To niby w wielkiem dziele brak punktu, lub komy!

Dalej, gdy sięgniesz wzrokiem po świecie zdumiona,
Zobaczysz takie rzeczy, że Ci zadrży serce:
Krzyż, co ludzkości zbawcze otwiera ramiona
Z Imieniem Zbawiciela zelżyli bluźnierce!...
Wobec tego widoku, łzą świętą zroszona,
Twa troska osobista zagaśnie w iskierce.

Echa jesienne.

Echa jesienne.

I.

Szron na ziemię zstąpił biały
Kwiaty główki pospuszczały
Życie ich na schyłku:

Promień słońca dogorywa,
Ptactwo leśne próżno wzywa
Ciepła i posiłku.

Bocian leci w obce strony:
Obszar pola czarne wrony
Gromadnie obsiadły:

A przez pola, a przez łany
Pędzi listek wiatrem gnany
Smutny i pobladły.

On jaśniejsze dni pamięta,
Gdy natura uśmiechnięta
Rozsiała swe skarby.

On pamięta róży wdzięki
I zefiru powiew miękki
I tęczowe farby.

Wkrótce z wiosną głos anioła
Świat do życia znów powoła
Tęczą mu zaświeci...

Zwiędły liść co zadrżał z lekka
Już tych cudów nie doczeka...
Zginie wśród zamieci!...

II.

«W tej smutnej jesieni, skąpi nam promieni
Słonko zazdrosne!
O gdyby to można na ziemskiej przestrzeni
Mieć ciągłą wiosnę.
W tej smutnej jesieni, więdnie kwiat wśród cieni
Wiatr dmie za chatą:
O gdyby to można na ziemskiej przestrzeni
Mieć ciągłe lato!...»
Biedne ty stworzenie, ucisz twe westchnienie
Przestań narzekać:
Zawsze czegoś pragnąć ludzkie przeznaczenie
I czegoś czekać.

III.

Czas pędzi byżym lotem jak szybki prąd rzeki,
Mijają dnie i lata, w nich sekund miljony.
Czy pamiętasz tę chwilę, gdyś drżący, wzruszony
Wyszeptał do mnie z cicha: Kocham Cię, na wieki!

Wtedy wiosna w swych darach była dla nas względną,
Kwitły róże, jaśminy, wśród naszych uniesień:
Dziś z drzewa liść opada i kwiaty już więdną
A chłodny powiew wiatru zapowiada jesień.

I teraz, kiedy smutkiem tchnie cała przyroda
Lubię myślą powracać do pory wiosennej,
Do rojeń które snuła wyobraźnia młoda,
Do róży, do słowika, do tęczy promiennej
I pytam Cię mój miły: powiedz, czy nie szkoda
Tych skarbów rozprószonych w naturze tak zmiennej?

IV.

Skarzysz się że ci smutno: że chłód tej jesieni
Owiał uczucia twoje i cuda natury:
Że przygasł blask ożywczy słonecznych promieni;
Że zmarzły barwne krzewy, zmiłkły ptasząt chóry,
I duszno — jakby zbrakło powietrza w przestrzeni!...

Szalona! czyż myślałaś że zawsze bez końca
Kwitnąć ci będzie róża, słowik nucił pieśni,
Że nigdy ciemna chmura nie skryje ci słońca.
Że nigdy w ziemskiem tchnieniu nie poczujesz pleśni?

Czyż chciałaś świeżość wiosny w całym swym uroku
Zachować w dalszem życiu, wśród burz i upałów?
Czyż chciałaś w skwarach letnich, lub w jesieni mroku
Odnaleść ślad wiosennych twoich ideałów?

Daremna twa tęsknota i skargi szalone!
Oderwij błędne myśli od próżnych zachcianek:
Te czary, te uroki twoje utracone
Raz tylko w życiu świecą... w majowy poranek!

V.

Nadchodzi jesień... już straszne jej znamię
Na każdym listku i na każdym kwiatku
W najdziwaczniejsze kontury się łamie,
Groźbą zniszczenia, czy groźbą upadku.

Nadchodzi jesień... dzieweczka co w róże
Stroiła główki swej klasyczne linje,
Wzrok rozżalony zwraca ku naturze,
Widząc w ogrodzie... same georginje.

Nadchodzi jesień! pod jej chmurnym wypływem
Myśli drętwieją, krew zastyga w żyle:
Jednak lubimy, w uniesieniu tkliwem
Wspominać fiołki, róże i motyle,
I piękne, jasne te wiosenne chwile,
Co nas dotychczas przejmują podziwem!

VI.

Przez mgły i chmury jesień się uśmiecha
Jakby dalekiem wiosny przypomnieniem:
Lecz z jej postaci, zmroczonej półcieniem
Uderza smutek... i żałobna cecha.

Czarem usidla pojęcia człowiecze: –
Gdy światłem błyśnie z po za chmur osłony
Mało rozdaje, choć wiele przyrzecze;
Kto jej uśmiechem zaufał szalony!

Jesienna poro! twa ponura władza
Zamienia serca w pustynię bezludną,
Wyniszcza kwiaty, i szrony sprowadza:

Próżno nas wabisz obietnicą złudną:
Wdzięki twe, które blask wspomnień odmładza
Podziwiać można, lecz uwielbiać trudno!...

VII.

Czy to już jesień? tak jasno i świeżo
Jak w dzień majowy, lub letni poranek:
Tęczowe kręgi przed okiem się szerzą
I cisną w serca cienisty przystanek.

Czy to już jesień? Rój marzeń skrzydlaty
Ze snu zbudzony do życia, do ruchu,
Najskrytszych myśli oblega warsztaty
Lekki jak motyl, a bielszy od puchu.

Czy to już jesień? świat za mgły się chowa,
Kwiaty powiędły, z drzewa liść opada,
A w blasku słońca lśni kłamstwo i zdrada:

Tylko mi z serca bratniego, ze słowa
Trysnęła uczuć serdecznych kaskada,
I wiosna dla mnie zaświeciła nowa!

VIII.

Niezrozumiana to kontrastów władza
Co w duszach ludzkich swe piętno wykuwa:
Wiosna mi myśli jesienne nasuwa
A jesień moje uczucia odmładza.

Bo wiosna w swoich dziełach, nieoględnie
Przyszłem zniszczeniem już cała oddycha:
Na półotwartym pączku czytam: «Więdnie!»
Na młodym listku: «Żółknie i usycha!»

Z wiosną ja myślę o każdej godzinie
Olśniona światłem i spiewem w gęstwinie,
Że słowik zmilknie, promień słońca zblednie.

Jesienią słyszę życia przepowiednie,
I ufam, że gdy smutna pora minie
Nadejdzie wiosna trwalsza niż poprzednie!...

Czem jest ona?

Czem jest ona? z przeszłości mroków się wychyla
Niepochwycone kształty zmieniając dowoli:
Raz przed nami w męczeńskiej staje aureoli
To znów w postaci motyla.

Czasem jej niewinnością niebo się weseli:
Czasem przed jej obydą drży ze zgrozą ziemia:
Jako ofiara, budzi legiony mścicieli;
Jako kat, tłumy oniemia.

Czem jest ona? czy mamy ją uczcić w pokłonie
Czy obryzgać szyderstwem jawnie a powoli?
Dzisiaj fantazya losu sadza ją na tronie
A jutro, gnębi w niewoli.

Nowożytni rycerze, minstrele i bardy
Na jej cześć kruszą kopje i śpiewają hymny:
A nad nią zawsze cięży przesądu głaz zimny
Znak nieufności... czy wzgardy!..

— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

Sfinksem jest, gdy ból serca pod uśmiechem skrywa,
Marzycielką, gdy prozę powszednią ominie:
Dziwaczką, kiedy nuta razi ją fałszywa
W pieśni, w wyrazie, lub w czynie.

Zowiecie ją zuchwałą, gdy siły natęża
W walce, w której bezbronna łatwo zginąć może:
Niedołężną, gdy krzyż swój chce dźwigać w pokorze
A drży przed szczękiem oręża;

Ułomną, gdy szukacie w niej świętości znamion:
Bezsilną, gdy praw ludzkich rozpalą ją rany:
Ah! czemuż, przyprawiając skrzydła do jej ramion
Nogi skuwacie w kajdany?

Czemuż przygasłą iskrę wskrzeszając w popiele
Łudzicie jakiemś widmem swobody dalekiem:
I czemuż, mówiąc do niej: „królowo, aniele“,
Wzbraniacie jej być człowiekiem?

Jeżeli na nierówną gotując się walkę
W przybytku cnót rodzinnych stanęła na straży,
Czemuż ją świat wyśmiewa, albo lekceważy,
A salonową czci lalkę?

— — — — — — — — — — — — — —

Chcą, by ją bohaterstwa zdobiła korona:
Chcą, by ją wzniosłe myśli gnały na wyżyny.
Czyż nie dosyć, że cierpieć w milczeniu zmuszona
Za własne i cudze winy?

Czyż nie dosyć, że ustaw społecznych pierścienie
Jak uściski wężowe zgniatają jej duszę?
Że gdy ją Bóg rozgrzesza, sypią jej kamienie
Wspaniali faryzeusze?

— — — — — — — — — — — — — —

Mówią że rządzi światem. I Boga-Człowieka
Pokrytego ranami, a drżącego z bólu,
Przemocą tłum szydzący w purpurę obleka,
Wołając: „Witaj nam, Królu!“

Chrystus przed Piłatem

(pod wrażeniem obrazu Munkaczy'ego).

Stanął, otoczeń wrzaskiem rozwścieczonej zgrai
I wyznawców Zakonu twarzami groźnemi:
On Bogiem – lecz swe Bóstwo dobrowolnie tai:
On Królem – lecz królestwo Jego nie z tej ziemi!

I wobec tej wściekłości motłochu plugawej
I wobec tej zażartej rabinów dysputy
I wobec wahającej Sędziego postawy,
Stanął, – taki spokojny, jak z głazu wykuty.

Wie naprzód, jaki wyrok Rzymski sędzia wyda:
Wie, do jakich pospólstwo zbrodni rozszaleje:
On z twarzy poganina i każdego żyda
Śledzi przyszłych pokoleń najsmutniejsze dzieje...

Widzi siebie powtórnie przez tłumy zelżonym,
Zwierzęcych namiętności milcząca ofiara:
Słyszy, jak ludy zabrzmią okrzyków miljonem:
„Jeśli Go uniewinnisz, tyś wrogiem Cezara!"

Widzi te walki, w mrokach przyszłości drzemiące,
Gdzie własna korzyść szalę ludzkich sądów waży:
„Lepiej wydać na męki niewinnych tysiące,
„Niż siebie na niełaskę narazić mocarzy!"

Widzi to... i choć spokój pokrywa twarz bladą
Do serca, Mu napływa łez najkrwawszych strumień
Na widok czół wytartych i najemnych sumień
Co korząc się przed siłą, prawdy są zagładą.

— — — — — — — — — — — — — —

On mógłby, wystąpiwszy w Bóstwa majestacie,
Przy odgłosie piorunów, blaskiem słońc odziany,
Do ziemi przygiąć dumne swych sędziów postacie,
I w drżące niewolniki zamienić tyrany!

Lecz musi się wypełnić Odkupienia dzieło,
A ta krwawa tragedya ledwo się zaczyna:
Jeszcze sprawiedliwości nie przyszła godzina,
I bezprawie swobodnie sztandar rozwinęło!

Do czasu! wkrótce Wszechmoc tej prawicy Bożej
Co żywych w groby wtrąca, a umarłych wskrzesza,
Przekleństwo rzuci straszne wyznawcom Mojżesza,
I służalców Cezara do swych stóp ukorzy...

Z rozmyślań szaro-godzinnych.

Uśmiechać się, gdy serce śmiertelnie zranione
I od ręki zabójczej nie cofać ze wstrętem,
Lecz przed Bogiem i ludźmi głosić jej obronę
Kto potrafi, jest chyba stoikiem — lub świętym.

Ułomny choć cnotliwy człowiek często płacze,
I sprawcę swoich nieszczęść obwinia przed światem:
Ale wnet w cichy smutek zmieniając rozpacze,
Dziękuje Bogu że jest ofiarą, nie katem.

I bacznie w życie ludzkie wpatrując się, widzi
Że odtąd na Kalwaryi mrok zapadł grobowy,
Gdy tam Boga-Człowieka umęczyli żydzi,
Wyroki niebios dzielą świat połowy:
Jedna nad bezbronnemi pastwić się nie wstydzi,
Druga cierpi bez winy, i dźwiga okowy.

Ileż razy.

Ileż razy ja Tobie przyrzekłam o Boże,
Że przed wyrokiem Twoim zawsze się ukorzę;
Że choć ojcowską ręką spuścisz grom lub chłostę
Nie wyda jęku serce lękliwe, choć proste.

Ileż razy ja Tobie przyrzekłam o Panie
Z równym spokojem znosić złą i dobrą dolę:
W cierpieniu każdem wielbić Twą najwyższą wolę,
Pod krzyżem upadając, tłumić narzekanie!

Ileż razy przyrzekłam w obec Twych ołtarzy,
Że choćby mnie kamieniem obrzuciła tłuszcza,
Nienawiść się w mem sercu nigdy nie rozżarzy:

Lecz gdy nawiedzasz próbą, siła mnie opuszcza:
Skargi płyną po duszy, tak jak łzy po twarzy,
I świat jest wtedy dla mnie jak bezludna puszcza!...

Modlitwa.

Boże! jednem skinieniem myśli - Rodzicielki
Każesz z pyłu powstawać albo ginąć światom:
Dla Ciebie wieki chwilą; — wszechświat drobny atom;
Uwielbiam Cię o Panie! boś Święty! boś Wielki!

Gdzież darów Twych granice? w cóżby się powinny
Obrócić ludzkie czyny bez skarbców Twej łaski?
Ty zsyłasz szczytne myśli i słoneczne blaski;
Dzięki Ci składam Panie, boś jest Dobroczynny!

Ty w nas umacniaj ducha, gdy słaby i drżący,
Nadzieją w przyszłość lepszą natchnij lud Twój wierny;
Wysłuchaj prośby nasze, boś jest Wszechmogący:

Niechciej, błagamy Ciebie grzeszni i błądzący
Wyrokiem sprawiedliwym karać świat obszerny
Lecz przebacz jako Ojciec, boś jest Miłosierny!

Różne dole.

W przyrodzie nieraz dziwne bywają kontrasty
A powód ich przed ludzkim rozumem zakryty:
Nasz wzrok ogarnia tylko ziemię i błękity,
A na nich słońce, chmury, i kwiaty, i chwasty.

Tak samo Bóg rozsiewa dłonią przeznaczenia
Szczęście i cierpienie, i radość i smutki,
A ziemskie życie nasze, ten okres tak krótki,
Wpływem wszystkich tych wrażeń swą barwę odmienia

Są na świecie istoty całkiem wyjątkowe
Dla których niebo zawsze ma gwiaździste snopy.
A ziemia wiecznie w kwiaty stroi się majowe:

Inni gwiazd nie dostrzegą i przez teleskopy:
Nad ich głowami ciągną chmury coraz nowe,
A chwasty się najbrzydsze cisną im pod stopy ...

Rezygnacya.

Dawno gonić przestałam szczęścia złudne widmo
I marzeń niespełnionych krainę obłoczną:
W oazie u stóp palmy niech wybrani spoczną,
Dla mnie świat ten pustynią i piaszczystą wydmą.

Z cierpieniem od kolebki jam ściśle zbrataną
I z niem też w jesień życia wkraczam nierozdzielnie
Ono się wpiło w duszę niezgojoną raną,
Ono mi uczuć skarbiec zmieniło w pustelnię.

Nie żalę się nie płaczę, i skarg nie zawodzę,
Lecz przed Boskim wyrokiem z poddaniem się korzę
Co mi stąpać rozkazał po ciernistej drodze:

I czekam, rychło błysną wybawienia zorze:
Rychło duch, z pęt zwolniony, po walce i trwodze,
Poniesie hołd dziękczynny przed oblicze Boże!...

Bez skargi — bez zwątpienia.

Na ludzkich serc nieczułość nigdy się nie żalmy
Dla tego że nas przyjaźń zawiodła nieszczera:
W pustyni zwanej życiem są źródła i palmy
Choć tysiące podróżnych z pragnienia umiera.

Komu raz wieniec z cierni złe losy uplotą,
Czyż sądzi że już kwiatów zabrakło na drzewie?
Czyż o istnieniu słońca ten wątpi, lub niewie,
Kogo Boskie wyroki dotknęły ślepotą?

Ah! Wy mi nieustanne zarzuty czynicie
Że myśli moje czarne, jak w żałobnej krepie:
A jednak, choć wzrok duszy w chmurne niebo wlepię,
Wierzę w promień słoneczny co rozjaśnia życie:
Pośród gromów i burzy tą myślą się krzepię,
Że i n n i podziwiają tęczę na błękicie ...

Pokrzywa.

Wyrokiem przeznaczenia na ziemię rzucona
Żywot nieużyteczny pędzę smutna, cicha:
Dotknięcie moje rani, mój widok odpycha,
A tchnieniem mem owiane, dobre ziarno kona.

Wspaniałe kwiaty na mnie patrzą pogardliwie:
Gdzie rosnę, nigdy owad ni człowiek nie wstąpi:
Tylko mi pogodnego uśmiechu nie skąpi
Słońce, co równo świeci róży i pokrzywie.

O gdybym miała wdzięki i barwy różane,
I tę woń, którą czasem zefiry mi niosą,
Poiłabym się wiosną, i poranną rosą:

Lecz mroki majowe nie dla mnie zesłane:
A kiedy mi w dzień skwarny przyjdzie paść pod kosą
Bez skargi i bez żalu z życiem się rozstanę.

Bezsilna w obec burzy.

Wśród królestwa przyrody mnie nie przeznaczono
Silnego dębu dzielić losy i przymioty:
Do walki z burzą niemam siły i ochoty,
I czoła nie pokrywam zwycięstwa koroną.

W dzień pogodny ja wprawdzie czuję się Tytanem:
Co gotów iść w zapasy z dzikim huraganem:
Ale za przyjściem burzy drżę jak słaba trzcina
Którą każdy prąd wichru ku ziemi nagina.

A jednak ta bezsilność mej wiary nie zmniejsza,
I myśl się rozpaczliwa nigdy nie nasunie,
Bo któż wie, jak się skończy utarczka jutrzejsza?

Gdy żywioł nieprzyjazny ozwie się w piorunie,
Potężny ów dąb może pokonany runie,
A trzcina do walk nowych powstanie silniejsza.

Bawcie się dzieci!

Bawcie się dzieci!
Pójdźcie na łączkę świeżą, zieloną
Kędy kwieciste barwy już płoną:
Wiosenne słonko niech wam zaświeci,
Niech was otoczy motylków grono:
Bawcie się dzieci!

Cóż wam do tego, że tam zdaleka
Żałobne szaty ziemia obleka,
Że łza cierpienia gdzieś z oczów płynie;
Że ciernie krwawią stopy człowieka
W ciemnej gęstwinie?

Cóż wam do tego że w innej stronie
Wiecznej tęsknoty żar w piersi płonie,
I nieraz skarga w niebo uleci?
Że piosnka dźwięczy gdzieś w smutnym tonie?
Bawcie się dzieci!

Cóż was obchodzi boleść i nędza
Co niejednemu sen z powiek spędza
I czarnych myśli zwołuje mary?
Cóż was obchodzi ta ciągła przędza
Cichej ofiary?

Cóż was obchodzi widmo rozpaczy
Wciąż ścigające ziemskich tułaczy,
Straszna spuścizna przeszłych stuleci?
Dla Was Bóg stworzył świat ten inaczej,
Bawcie się dzieci!

Cóż was obchodzi, że waszą nogą
Kwiatek zdeptany, więdnie nad drogą?
Co tam kwiat! jeden mniej albo więcej!
Łąki wam takich dostarczyć mogą
Tysiąc tysięcy!

Cóż was obchodzi, że z bólu skona
Robaczek przez was szpilką przekłuty?
Ziemia nie zadrży przez to strwożona,
I nie wyrzuci z piersi mijona
Przekleństwa nuty!

Żadna się skarga nie ozwie krwawa
Skrzywdzonych istot dociekać prawa:
Zdeptane kwiaty rzućcie do śmieci!
Dla innych smutek, dla was zabawa:
Bawcie się dzieci!!!

Róża do motyla.

(Z Wiktora Hugo).

Czarowne płyną dźwięki w tym wieczornym hymnie
Przed przyjściem burzy:
Motylu, nie uciekaj; zostań jeszcze przy mnie
Choć chwilkę dłużej!
Jak różne nasze chęci! ty bujasz po świecie,
Ja w miejscu stoję:
I ludzie o tem wiedzą oddawna, a przecie
Łączą nas dwoje.
Przed nimi tajemnica próżno się w naturze
Ukryć wysila:
Już głoszą, że tej wiosny motyl wielbi różę,
Róża motyla.
Lecz kiedy mnie opuszczasz, spoglądając tkliwiej
Na nędzne chwasty,
Niestałość twoja dla mnie oburza i dziwi
Czułe niewiasty.
U nich starganie przysiąg zwie się pospolicie
Niskiem i podłem:
W ich oczach piękny motyl bywa całe życie
Płochości godłem!
A ty, chociaż już biegniesz przez ten łan zielony
Ku niezabudce,
Do Pani i królowej za sobą stęsknionej
Powrócisz wkrótce.

Lecz że rozstanie z tobą coraz mi jest łzawsze,
By złe odmienić
Chciałabym mieć twe skrzydła, lub Ciebie na zawsze
W ziemię wkorzenić!
Żyć razem, pragnień naszych celem być powinno
Serca potrzebą:
Czy wspólnie na tej ziemi mieć dolę roślinną,
Czy wzlatać w niebo!

Amor i Czas.

Zwiedziwszy w byżym locie różne strony świata
Amorek ze zdumieniem powitał te gaje
Gdzie mu niegdyś w rozkoszy biegły dni i lata:
„Drogie miejsca! zawołał, „ja was niepoznaję!
„Gdzież ślady mojej pracy które was zdobiły?
„W miejscu róż widzę głogi, osty i pokrzywy.
„Zamiast powabów wiosny, jesienne mogiły:
„Czyżby dzieła rąk moich wróg spustoszył mściwy?
„W ustroni tej, przysięgę podsłuchawszy rzewną
„Pamiętam, lube imie wyrytem na drzewie:
„Zatarte!.. słabe zgłoski wicher rozwiał pewno:
„Z przysięgą co się stało? Niestety, nikt nie wie!“

I zapłakał chłopczyna gorzko a serdecznie
Wtem, stanął przy nim starzec zgarbiony i siwy
I rzekł surowo: „Dziecię, miarkuj twe porywy:
„Czyż sądzisz że twe dzieła mogą istnieć wiecznie?
„Wszak wiesz po co bogowie na świat mnie zesłali:
„Rozdzielam, co ty złączysz: co stworzysz, ja niszczę:
„Przybytki twe zamieniam w ruiny i zgliszcze
„A w nicość ideały“.
Rzekł, i poszedł dalej.

Byłto czas, wróg Amora jak głoszą kroniki.

Gdzieindziej spotkał Geniusz, naukę i cnotę,
W przechodzie uszanował ich wzniosłe pomniki,
I sam je przyozdobił w wieńce szczerozłote.

▽

Nauka idzie w las...

Człowiek co kształcąc ducha zdrowych myśli szuka,
„Strzedz winien zdrowia ciała argusowem okiem!..“
Tak brzmiała Sokratesa praktyczna nauka
Gdy w gaju z gronem uczniów przechadzał się [zmrokiem.
„Pollusie!“ przeźroczyste twej tuniki zwoje
„Pokryj gęstszą tkaniną perskiego wyrobu:
„Bo chłód wieczorny zstąpił na powierzchnię globu,
„I podmuchy Eola mrożą piersi twoje“.
A Pollus rzecze: „Mistrzu! próżne twe morały!
„Choć wdzięcznym za przestrogę, słuchać jej nie będę,
„Bom duszę w Olimpijskie wtopił ideały!“
W myśli zaś dodał: „Styksie! pochłoń tego zrzędę!“
Łza żalu zaświeciła pod mistrza powieką
Gdy zrozumiał jak uczeń z nauki korzysta:
I spytał, w przyszłość jego spojrzawszy daleką:
„Filozof z niego będzie, czyli też sofista?“

Galatea i Niobe.

Nie wiem, jestże to wyrok przeznaczenia
Poparty bogów rozkazem?
Martwy się kamień w kobietę zamienia,
Kobieta staje się głazem.

Przykłady mówią, że jest taka siła
Co walczy z prawem natury:
Boleść kobietę w posąg zamieniła:
Miłość ożywia marmury.

Biedneż to serce, co śmiertelną ranę
Zdobywszy walką mozolną,
Skamienić nie chce, choć bólem stargane:
A ożyć... już mu nie wolno!

Czemże to życie?

Pierwszych tajemnic życia przedarłszy zasłony
Uśmiecha się do świata pączek rozbudzony;
Zorze dnia pogodnego dokoła widnieją:
Czemże to życie? Nadzieją?

Nad kwiatem już rozkwitłym skwar zawisł południa,
Co mu liście rozpala i oddech utrudnia?
I żądz nienasyconych ogarnia płomieniem:
Czemże to życie? pragnieniem?

W ostatnim blasku słońca kwiat skąpał twarz bladą
Zanim go zwarzą szrony i wichry zamiotą:
Czemże to życie? tęsknotą?

Potem śnieżne zawieje do grobu go kładą,
I wieńcem mu lodowym mogilę oplotą:
Czemże to życie? Zagładą?..

Wiosenny kwiatek.

Gdzie rosną chwasty, list z drzewa opada,
Gdzie chmura smutku blask złudzeń zasłoni,
Gdzie rezygnacyi wschodzi gwiazda blada,
Wiosenny kwiatek spotkałam w ustroni!

I odtąd, chociaż ciernie więzną w dłoni
Chociaż nad głową srożą się chmur stada,
W sercu mi rzewna piosnka szczęścia dzwoni,
Uśmiech pogody na ustach osiada.

A gdy marzeniom unieść się pozwolę
Nad chmurne losy, nad cierniste dole,
Zewsząd wiosenne chwytam aromaty:

Widzę konwalii jasną aureolę:
Ale mi szepcze anioł stróż skrzydlaty,
Że niedostępne są dla mnie te kwiaty!

W oddaleniu.

Cóż z tego, o najmilsi, żeśmy rozłączeni,
Że nas dzielą przestrzenie i Boże wyroki:
Jest siła co z serdecznych wytryska promieni
I w jedną całość wiąże świat uczuć szeroki.

Szmer liści, błękit nieba, gwiazd blade promyki,
Melodyjne półtony krążące w oddali,
To spójnie serc tęskniących; wierne pośredniki
Tych co się ze łzą w oku na długo rozstali!

Czy mnie w cichą noc letnią woń kwiatów rozmarza,
Czy gwiazdę spadającą smutnym wzrokiem gonię,
Czy słucham wdzięcznych trylów leśnego pieśniarza,
Wszędzie ślad waszej myśli przeczuciem odsłonię;
I nucę pieśń tęsknoty w minorowym tonie
Którą wam powiew wiatru dosłownie powtarza...

Sonet tęczowy.

Myśl moja dziś przybiera tęczowe połyski,
Niby w walce żywiołów pogody znak bliski:
A w tej żywej grze świateł, kolorów, promieni
Głaz martwy i nieczuły życiem się rumieni.

S z k a r ł a t e m lśni uczucie ciche lecz gorące:
Z i e l e ń darzy nadzieją coraz lepszej doli,
F i o l e t tłumi porywy, budzi trosk tysiące
I czoło maską chłodu okrywa powoli.

B ł ę k i t zwiastuje stałość w uczuciu i w czynie,
S z a f i r zwątpienia chmurę usuwa z przed oka
I rozjaśnia głąb serca promieniem z wysoka;

Ż ó ł t ą b a r w ą żal skryty mieni się jedynie:
W c i e m n o ż ó ł t e j łza z serca zranionego płynie
Gdy bratnich słów wymianę długa przerwie zwłoka...

Jak wielki urok wspomnień...

Jak wielki urok wspomnień! w radości czy w smutku
Tym kwiatem pełnym woni ja życie swe zdobię;
Zrywam go czasem fiołkiem, konwalią w ogródku,
Częściej dzikim powojem na przeszłości grobie.

Jak wielki urok wspomnień! przy nim nawet blednie
Świetny blask młodocianych marzeń i nadziei,
Które tworząc najśmielsze szczęścia przepowiednie
Giną przy pierwszej burzy, przy pierwszej zawiei.

Jak wielki urok wspomnień! gdy jesień pochmurna
Na wszystkie skarby świata swój całun rozpostrze.
Gdy serce śpiewa same treny i nokturna
I w pierś zbolałą rozpacz zapuszcza już ostrze,
Po wiosenne pamiątki sięgamy najprostsze
A przeszłość jest jak pełna drogich szczątek urna!...

Jeżeli masz wspomnienia...

Jeżeli masz wspomnienia, toś stokroć szczęśliwy,
Bo Cię już chwil obecnych posępność nie trwoży:
Chociaż Cię ranią ciernie lub parzą pokrzywy
Z pogodą i spokojem patrzysz na świat Boży.

Jeżeli masz wspomnienia, chowaj je starannie
Przed zabójczem działaniem zmiennej atmosfery
Która dziś słońca uśmiech przesyła Ci szczery
A jutro czarną chmurą grozi nieustannie.

Jeżeli masz wspomnienia, szczerze Ci zazdroszczę,
Bo moje wszystkie ludzka nienawiść zatruła,
I dziś do tych szkieletów żadnych praw nie roszczę.

A gdy mnie ręka losu niezbłagana chłoszcze
Lub gdy zadaje ranę bratnia dłoń nieczuła
Myśl ma w sferach nadziei nadziemskiej się tuła.

Jakiem prawem?

Ciasno mi między Wami jak ptaszkowi w klatce
Co chciałby na swobodę rozwinąć swe skrzydła
I utonąć w lazurów błękitnej zagadce,
Bo mu ich nie zastąpią szychy i świecidła.

Jakiem prawem Wy ducha poloty więzicie
W ciasnej i dusznej Waszych pojęć atmosferze?
Wkładacie nań światowej obłudy pancerze
Zmuszając o serdecznym zapomnieć zachwycie?

Jakiem prawem Wy nędzni, bezduszni i mali
Jadem waszej pogardy, żądłem urągania
Jątrzycie źródło rany, co mi serce pali?

Jakiem prawem mi Wasza nienawiść pochłania
Żar uczuć, co zgnębionych od zguby ocali?
Czy Bóg Wam to przykazał, czy też nie za-
[brania?

Z Życia.

Widziała go raz we śnie. Smutny był i blady;
Jakiś odcień goryczy zaciemniał mu wargi:
W oczach łez nie dostrzegła, ni żalu, ni skargi,
Tylko cichej wymówki czytała w nich ślady.

Widziała go raz we śnie, jak z sercem zbolałem
Na cały ród niewieści rzucał anathema!
Wołał: «Cóż dla nich warta miłość z ideałem
Jeśli uczucia wyraz dźwięku złota niema?»

Widziała go na jawie. Organy już grały,
On klęczał przed ołtarzem przy młodziutkiej żonie,
I twarze nowożeńców szczęściem promieniały
Gdy przysięga na wieki związała im dłonie:
A potem przyjaciele szeptali na stronie,
Że «ona», prócz urody, ma... posag wspaniały!...

W podróży.

Ustałem na wpół drogi z głodu i znużenia.
Przedemną świat się kryje w nieprzejrzane mroki
Za mną przebytych cierpień snują się wspomnienia
I skalistych wybrzeży ponure widoki.

Zda mi się słyszeć jeszcze ryk dzikiego zwierza,
Świst węża, łoskot fali gdy w okręt uderza,
I wierzyć nie mogę żem już przetrwał tyle
Bez wsparcia, bez opieki, lecz o własnej sile...

Co mówię? Pan mnie wspierał cudem niepojętym...
On zsyłał mi na puszczy i napój, i mannę,
On mi na pełnem morzu sterował okrętem
Kiedy nim huragany trzęsły nieustannie...
On mi nadal w noc ciemną zaślni firmamentem...
Więc śmiało dążę naprzód, spiewając hosannę!

Na wyżynie.

Przeszłości nie wskrzeszajmy zastygłych popiołów
Bo gdy odżyją dawne marzenia, zachwyty,
Gotowe nam zaciężyć na sercu jak ołów
Albo zamącić spokój, tak drogo nabyty.

Gotów wybuchnąć płomień żądz i nienawiści...
I blaskiem swym otoczyć nędze tego świata!...
O nie! bądźmy jak dotąd pogodni i czyści
Ufni, że nas nie minie długich lat zapłata.

Niechaj ten świat zmysłowy burzy się i pieni,
Niechaj się śmieją ludzie w szaleństwach rozrzutni,
Niechaj walczą o zdobycz serca lub kieszeni...
Cóż nam do ich rozkoszy, zabiegów, lub kłótni?
My tutaj pozostańmy, spokojni choć smutni
Wyzuci z ziemskich kajdan i w niebo wpatrzeni.

JERZY GRODZIECKI

1886.

„Tolus mundus voe clamabit"...

O Roku Nowy! wejście twoich zorzy
Same nam nowe wróżby rozpowiada:
Gdy się twe skrzydło nad ziemią rozłoży,
Świat jednogłośnie ma zawołać biada!

Już dziś w tysiączne szczątki się rozpada
Ideał wiary i miłości Bożej:
Klęsk niezliczonych obsiadły nas stada:
Ah! czyż doprawdy jeszcze będzie gorzej?

Któż się ośmieli w bezrozumnej pysze
Przedwiecznej Myśli rozstrząsać znaczenie
Która Wszechświaty swem tchnieniem kołysze:

A złe wraz z dobrem rozsiewa w przestrzenie
Dla ciągłej walki, której przedłużenie
W sercach ludzkości krwawe zgłoski pisze.

Dla czego?

Pełno jest na tym świecie miłych niespodzianek
Co życia jednostajność ubarwiają cudnie:
Jasnym promieniem słońca wdzięczy się poranek,
A burza najstraszniejsza wre w samo południe.

W pączku nierozwiniętym robak gniazdo ściele,
A na niwie cmentarnej kwiat wyrasta bujnie:
Ze śmiechem łza się łączy, ze smutkiem wesele
Jak wielkiego łancucha ogniwa i spójnie.

Najczystszą myśl dosięgnie ziemskiej żądzy błoto;
W melodyi najpiękniejszej brzmi nuta fałszywa;
Złe z dobrem się kojarzy, a rozum z głupotą;

Występek maską cnoty zręcznie się pokrywa.
I wieniec mu laurowy wielbiciele plotą;
A cnota zapoznana w nędzy dogorywa.

Gdzie szukać szczęścia?

Gdzie szukać szczęścia, powiedz? w ciszy czy też
[w gwarze?
Na ziemi, czy w obłokach? W świetle czy w ciemności?
Kto łatwiej je osiągnie: możni, czy nędzarze?
Mędrcy, filozofowie, czy też ludzie prości?

Gdzie szukać szczęścia? czyżby skrywało swe wdzięki
W głębi morskiej, lub na skał niedostępnych szczycie?
A może jest tuż przy nas... w tęsknych ócz błękicie,
W słowie niedomówionem... w uściśnieniu ręki...

Gdzie szukać szczęścia, powiedz? wysoko czy nisko?
Na świecie, między ludźmi, czy też po za światem?
Na jawie, czy też we śnie gonić to zjawisko?

A kto się własnych uczuć spoił poematem,
Czy w raju Mahometa zbudzi się huryską,
Czy w niebie Chrześcijańskiem Aniołem skrzydlatym?..

Najtrudniejsze z przykazań.

Chrześcijańskich przykazań iść ciernistą drogą
Każe mi wola wyższa, i serca potrzeba:
Nie chowam nienawiści w sercu do nikogo,
I za krzywdy nie wołam o pomstę do Nieba.

Złość ludzka dziś mnie wprawdzie jak dawniej oburza;
Lecz gdy mnie za daleko złe prądy uniosą,
Czuję w głębi sumienia wpływ Anioła Stróża,
Jak gasi płomień gniewu przebaczenia rosą.

Stańmy się raczej wszyscy podobni do głazów,
Niżby żar nienawiści, zarodek wszech-złego
Miał ogarnąć przybytki umysłu naszego:

Gdy wspomnę jad złośliwych czynów i wyrazów
Ze smutkiem myślę o tem, że z Boskich rozkazów
Najcięższym do spełnienia jest: „Kochaj bliźniego!“

Kto wrogiem?

Nieprzyjaciel, to nie ten co w szerszej arenie
Z podniesioną przyłbicą do walki nas wzywa:
To ten, co nam życie wydziera lub mienie;
Nie ten, co nam niewoli narzuca ogniwa.

To ten, którego walka szlachetna przestrasza;
Który pełza w ciemności, i kąsa jak żmija:
Albo nas pocałunkiem zwabiwszy Judasza,
Rani tchnieniem zatrutem, a słowem zabija.

To ten, co w ufność naszą wkradłszy się nieznacznie
Udaną życzliwością pochlebstwem lub blagą,
Czeka, aż mu swe serce otworzym niebacznie:

A wtedy, biorąc rozbrat z fałszywą powagą,
Powoli, cierń za cierniem w duszę wbijać zacznie,
Za łzy płacąc szyderstwem, za uśmiech... zniewagą!

Cudny sen.

Cudny sen mi niebiosa niedawno zesłały:
Świat zdobił swoje szaty wiosną nieśmiertelną,
Dokoła pól widnokrąg szerzył się wspaniały,
Co łączył niebo z ziemią w jedność nierozdzielną.

Przedemną aniołowie snuli się i ludzie
Tak do siebie podobni sercami czystemi,
Że długo próbowałam w nadaremnym trudzie
Rozróżnić synów nieba od mieszkańców ziemi.

Tam miłość swoją władzę rozspostarła wszędzie:
Nie ta, co mknie piorunem i umiera z chwilką,
Lecz ta święta, spraw Boskich odwieczne narzędzie.

Nikt bliźnich przykrem słowem nie kłuł niby szpilką,
Bo s i e b i e najsurowiej karcili tam sędzie!..
Zbudziłam się... ah! szkoda, że to sen był tylko!..

Ze wspomnień wiosennych.

Już wiosna przeminęła, ah! i bezpowrotnie!
Korzystać z jej dobrodziejstw myśmy nie umieli,
Choć nas kwiaty swą wonią wabiły zalotnie:
Róża zarumieniona, i konwalia w bieli.

Świat witał uroczyście to wiosenne święto:
Zewsząd miłości, szczęścia powiewały flagi:
A naszych pragnień czara została nietkniętą:
Czyż aby ją wychylić brakło nam odwagi?

Innym zakwitła wówczas uczucia swoboda,
Inni cieszą się dotąd wspomnień poematem,
Którym czas więcej wdzięku i wartości doda:

Dla nas była ta wiosna, w swym stroju bogatym
Niedokończoną jeszcze piosenką Gounoda,
Niezerwanej konwalii świeżym aromatem.

Cudna noc!

Cudna noc! słowik śpiewa na rozkoszną nutę,
Niebo gwiaździstą szatę wdzięcznie rozpościera:
Tętnem życia faluje i drzy atmosfera,
W niej płyną jakieś prądy z ludzkich serc wysnute.

Cudna noc! myśl się moja w eterach rozpływa
Śledząc, czy ukochanej myśli tam nie spotka,
Co w gwiazdach jak ja tonie, ufna i szczęśliwa,
Taka rozpromieniona, ah! i taka słodka!

Cudna noc! uroczysta to marzeń godzina
Zasłona na dni ludzkie przez Stwórcę rozpięta
Z którą kończy się troska, a spokój zaczyna.

Może kogoś rozrzewnia tej nocy ponęta?
Może mnie ktoś zdaleka z westchnieniem wspomina,
I gwiazdom szle pytanie: «Czy o mnie pamięta?»

Z gwiaździstych marzeń.

Do złudzeń skorą bywa myśl kobieca:
Patrząc na gwiazdy oczami tęsknemi
Przypuszczam nieraz, że jest między niemi
Jedna, co dla mnie wyłącznie przyświeca.

Czyż tak daleko od nieba do ziemi?
Czyż nieprzebyta wznosi się forteca
Między czynnikiem co światło roznieca
A pragnieniami nienasyconemi?

I czegoż myśli tęskne nie wyroją?
Może ta gwiazda, którą chcę zwać moją,
Losy zranionych serc śledzi tam z góry...

Gdy się ich cierpień ciężary podwoją,
Gdy skarg i westchnień odezwą się chóry,
Blaski jej zadrżą, i nikną wśród chmury...

Zapóźno!

Wartoż wam było, róże, kwitnąć po raz drugi
I zawierzać zwodniczym uśmiechom jesieni,
Gdy już prądy zniszczenia zawiały w przestrzeni,
Zbladł listek, a po niebie czarne krążą smugi,

Zaledwie na świat wyjrzał pączek jeden, drugi
I skosztował słodyczy słonecznych promieni,
Mdleje, dreszczem przejęty, — cień go skrywa długi,
I ludzie nań z litością patrzą, — zasmuceni.

Lepiej wam było, dolę znosząc swą sierocą,
Dla uroczych zachwytów jednej jasnej chwili,
Kwiatu wiosennych uczuć nie wskrzeszać przemocą:

Dziś wspominając słońca promień, wdzięk motyli,
Krzak pusty i samotny na spokój się sili,
A wicher niem okrutny wstrząsa chłodną nocą...

Jestem smutną...

Jestem smutną, bo kwiaty najpiękniejsze więdną,
I pod skwarem słonecznym tracą barwy świeże...
Wyobraźnia mnie łudzić chce nadzieją błędną
Że one zmartwychwstaną... lecz ja w to nie wierzę!..

Jestem smutną, i taką długo pozostanę:
Bo to co żyło w sercu czyste i bez skazy,
Co miało zostać w myśli wiecznie pogrzebane,
Ujęto lekkomyślnie w powszednie wyrazy!

Jestem smutną, bo głosy wewnętrzne mnie winią
Żem kwiaty wystawiła na słoneczne wpływy,
Jam przeto ich nieszczęścia prawdziwą sprawczynią:

I zamiast w niebo wznosić uczucia porywy
Do potęg ideału które cuda czynią,
Na ziemię je sprowadził mój duch niecierpliwy.

Cześć szpalerowi!

Cześć szpalerowi! jego spokój tajemniczy
Łagodzi myśl wzburzoną, i natchnienie zsyła:
W cieniu drzew jego nieraz panieneczka miła
Zbłąkanych szuka rymów, lub syllaby liczy.

Cześć szpalerowi! on to w słocie czy w upale
Przygarnia nas pod skrzydła swoje szmaragdowe:
On z wiosną się zamienia w koncertową salę
Gdzie śpiew tenorów leśnych głuszy nam rozmowę.

Cześć szpalerowi! ciasne opuszczam pokoje
By pogrążyć istotę w samotne zakątki,
Albo z duszą pokrewną gwarzyć tam... we dwoje
I zapleśniałe życia przewietrzać pamiątki:
Ah! tylko nam komarów przeszkadzają roje
I zdeptanych ślimaków osowiałe szczątki!

Zawsze to samo!

Słońce zgasło – wiatr zimny zawiał od północy,
Mrożąc różę szkarłatną, wraz z bladą liliją:
I skonały bezsilne, smutne w swej niemocy:
Czyż już nigdy te zwiędłe kwiaty nie odżyją?

Ku Niebu bezustannie dąży myśl tęskniąca
I skarbów nieśmiertelnych zbiera tam okruchy;
Lecz ciało mszcząc praw swoich, na ziemię ją strąca:
Czyż już nigdy w tej walce nie zwyciężą duchy?

W przyrodzie niema zmiany, ni w życiu człowieka:
Słońce z tą samą troską budzi go co rano,
Księżyc co wieczór do snu tuli myśl znękaną:

Co wieczór łzą cierpienia klei się powieka,
Co wieczór tysiąc westchnień z młodych serc ucieka:
«Czyż już nigdy łzy ludzkie płynąć nie przestaną?»

Ty płaczesz.

Ty płaczesz... w oku Twojem łza cierpienia błyszczy
I blask smętny rozlewa po całej postaci:
A gdy zgaśnie, jak gdyby wśród pożaru zgliszczy,
Duch Twój barwę swobody i wesela traci.

Ty płaczesz... czyż ta siła co trawi i niszczy
Gmach złudzeń, ale wiedzą doświadczeń bogaci
Dotknęła twego serca najświętszych bożyszczy
Rozdmuchana bezwiednie piersią twoich braci?

Ty płaczesz... i myśl moja w falach smutku płynie;
Chciałabym słońcem pociech zażegnać łez burze,
Na miejscu świeżych ruin wznieść nowe świątynie:

Chciałabym wszystkie ciernie módz wykraść naturze
I zapleść je do swego żywota jedynie,
By dla Ciebie zostały same tylko róże...

Fragment.

Szczęście! wszech pragnień ty celu jedyny!
Ludzkiej niemocy wymowny objawie!
Ty nas nawiedzasz wśród marzeń godziny,
A niedostępnem jesteś nam na jawie:
Szalony, kto chce ściągnąć Cię z wyżyny
I wdzięków twoich dotknąć się ciekawie:
Szalony, kto chce tulić Cię do łona,
Maro ponętna, a niepochwycona!

Kto choć raz w życiu ujrzał Cię z daleka
Ptakiem, motylem, albo błyskawicą,
Niechaj nie płacze, i niech nie narzeka
Że mu «sny złote» pragnień nie nasycą:
Lecz niech zdumiony woła: Eureka!
Gdy już dlań szczęście nie jest tajemnicą:
Bo ono, niebios sięgając poziomu,
W tem życiu schwycić nie da się nikomu.

Jeśli Cię kiedy tęsknota porywa
Za gwiazdą z której strugi świateł biją,
Ucisz twą skargę, bo niesprawiedliwa
Wobec tych pociech, co troskę przeżyją:
Ta gwiazda, która szczęściem się nazywa
Nie będzie twoją, ani też niczyją:
Przyświeca tylko blaskami srebrnemi
Niebiosom bliska, lecz obca dla ziemi!

— — — — — — — — — — — — — —

▽

Z Tomasza Moore.

Smutek jak chmura rozpostarł swe cienie
Na blaski twoich wiosennych lat:
Zawcześnie tobie zwarzyło cierpienie
Świeżość chwil młodych, pięknych nieskończenie,
Nawet wśród żalu ponurych szat.

Czyliż Czas zawsze zimnem skrzydłem swojem
Z najdroższych wrażeń dobywa chłód?
Czyż zawsze zwątpień grozi niepokojem?..
Więc pójdź... łzy moje zmięszam z twych łez zdrojem
Ja wierzę jeszcze w przyjaźni cud!

PYTANIE

(do Alicyi G.)

Czyż z każdą chwilą co w dal ucieka
Spływa na ziemię boleść lub strata?
Czyliż jest niczem wobec wszechświata
Los gwiazdy, kwiatka, albo człowieka,
Żem ja tak często patrzeć zmuszona
Na to co gaśnie, wiednie, lub kona?

Dzisiaj zrobiłam smutne odkrycie
Doświadczeń siłą wsparte dobitnie:
Że co najwdzięczniej na polu kwitnie,
Co najcnotliwiej kroczy przez życie,
Co najjaśniejsze rzuca promienie,
Temu najprędsze grozi zniszczenie!

Przyjaźni twojej me serce wzywa!
Mnie jej do szczęścia trzeba niezbędnie;
Ona tak silna niegdyś, tak żywa,
Dzisiaj już kona... już gaśnie... więdnie...
Ginie w przestrzeni gdzieś poza światem.
Byłażby gwiazdą, życiem, lub kwiatem?..

Nie dziw się!

(do S. R.)

Ah! ty się dziwisz, skąd w tę smutną porę
Gdy troski się podwoiły,
Tyle spokoju i pogody biorę:
Skąd biedne serce, złamane i chore
Na walkę czerpie swe siły?

Ah! ty się dziwisz, że zamiast w rozpaczy
Jęczeć, i łamać wciąż dłonie,
Gdy dzień się każdy nowym krzyżem znaczy
Ja w niebo wznoszę głos dziękczynny raczej,
A wzrok mój radością płonie!

Nie dziw się. Chociaż dni płyną w tęsknocie
Pogody serca nie zmącą:
Bo Anioł szczęścia dotknął mnie w przelocie:
Rozsypał kwiatów i promieni krocie
Przed zachwyconą, i drżącą.

Znikł... za nim kręgi świateł i promienie
Pomknęły w dal... coraz rzadsze:
I znów się zmrokiem okryły przestrzenie.
Krótko trwał urok, ale to wspomnienie
Nigdy się w duszy nie zatrze.

I choć w ciemnościach ta droga wytknięta
Którą przez życie iść muszę,
Myśl moja blaski promienne pamięta,
Których odbicie, niby łuna święta
Dotąd rozjaśnia mi duszę.

Dziwny kwiat.

Zdala od zgubnych wpływów, gdzie w sztucznym [porywie
Egzotyczne rośliny wdzięczą swe przepychy,
Kwiat pamięci zakwita na duchowej niwie
Skromny i cichy.

Z dziwnych barw żywot jego splata się misternie:
Róż zapach jest mu zgubą, promień słońca skonem;
A krzewi się, gdzie sercem zawładną zranionem
Chmury i ciernie.

Gdy burza postrach szerzy, gdy wrą huragany,
On wtedy nowej siły i wdzięków nabiera:
A gdzie zdrojem pogody tryska atmosfera,
Schnie zapomniany.

W mem sercu kwiat pamięci, blasków nieświadomy,
Wzrasta, w mroki przeszłości wpatrzony ciekawie:
A za to ciernie, chmury, zawieje i gromy,
Ja błogosławię!

Co lepsze?

Nie za sobą, o Panie, błagam, lecz za temi
Którzy mnie łzą współczucia wsparli w złej go-
[dzinie:
Spraw, niech się na ich drodze kwiat szczęścia rozwinie
I niebios im odbicie stworzy na tej ziemi.

Jeśli w słońce wpatrzeni, jak ognia czciciele
Widzą przed sobą jasne, idealne cele,
Jeśli dla prawdy uczuć miną bez wachania
Tory poziomych uciech i własnej korzyści,
Niech serce kochające skrzydłem ich osłania
I marzenia o szczęściu najpiękniejsze ziści.

A jeśli serce dla nich ma wartość podrzędną,
Jeśli im wszystkie kwiaty snów młodzieńczych zwiędną
Jeśli jako cel myśli jedyny, daleki
Pragnienie dobrobytu zapełni im życie,
Bogactwem ziemskiem, Panie, obdarz ich obficie,
A skarby uczuć zamknij przed niemi na wieki!..

Z FRANCISZKA COPEE

Jesienią (Octobre).

Zanim lód zetnie stawy i strumyki
Nim błękit nieba chmurne mgły zasłonią
Ostatnich ptasząt wysłuchaj muzyki
I róż ostatnich napawaj się wonią.

Jesień na chwilę jeszcze dziś pozwala
By ziemia w blaskach stanęła olśniona:
Ognisty zachód, złotych liści fala
Mają wdzięk czysty piękności co kona.

Wiesz, że to długo potrwać już nie może;
Lecz chociaż skargi dźwięczą w tej godzinie,
Wpatrz się w twych złudzeń konające zorze
I chwytaj jasną chwilkę, co wnet zginie!..

Buduj ostatni twój zamek na lodzie
Pomimo zimy, która uroczyście,
Przybywa wymieść w sercu i w ogrodzie
Zmarłe nadzieje, i powiędłe liście...

Z EDWARDA PAILLERON'A

Zawsze źle (Dilemne).

Bądź dumnym, ciągłe walki ci grożą i boje:
Pokornym, to cię każdy zniewagą nakarmi:
Bogatym — złych przyjaciół otoczą cię roje:
Biednym, — miejsce przyjaciół wnet zajmą... żandarmi.

Bądź szczerym, — wtedy drugim dasz broń przeciw [sobie:
Przebiegłym — podchwycą cię kodeksu tłómacze:
Kochającym, żyć będziesz we łzach i żałobie:
Kochanym — z twej przyczyny ktoś inny zapłacze.

Sam jesteś: pustkę życia twe serce przeklina:
We dwoje: przeminęła swobody godzina:
Jednem słowem *z l e z a w s z e*, i tyś zawsze w błędzie:
Czy nosisz znamię mędrca czyli też idjoty
Jeden jest tylko środek na twoje kłopoty:
Umrzyj, a wtedy słuszność po twej stronie będzie!

Z SULLY PRUDHEMME'A

Prośba (Priére).

Gdybyś wiedziała ile łez wytryska
Z tęsknot odzianych w pustelnicze szaty,
Może też czasem obok mojej chaty
Przeszłabyś zbliska.

Gdybyś wiedziała jakim jest urokiem
Spojrzenie czyste dla duszy tęskniącej,
W moje okienko rzuciłabyś okiem
Niby niechcący...

Gdybyś wiedziała jakim jest balsamem
Wyraz współczucia dla serca co kona,
Może jak siostra siadłabyś wzruszona
Na progu samym...

Gdybyś wiedziała że Cię kocham szczerze,
I chciałbym wyznać, a lękam się o to,
Możebyś do mnie w niezachwianej wierze
Weszła z prostotą...

Z ALFREDA DE MUSSET

Pamiętaj! (Rappelle toi!)

Pamiętaj o mnie, gdy zorza wylękniona
Słońcu swój pałac otwiera już zaklęty;
Pamiętaj o mnie, kiedy srebrna zasłona
Pokrywa z nocą niebieskie firmamenty,
Roskoszne jakieś drżenia gdy Twoją pierś podniosą,
Gdy spłyną sny urocze razem z wieczorną rosą
Posłuchaj jak w oddali
Głos tęskny Ci się żali:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie, gdy losy niezbłagane
Z tobą na zawsze mimo łez mnie rozdzielą:
Gdy długie lata odnowią serca ranę
A smutki cierniem drogę wzdłuż mi wyścielą.
Wspomnij o mej miłości, o chwili rozłączenia:
Tych co kochają silnie, czas nigdy nie odmienia.
To serce w każdem tętnie
Powtórzy Ci natrętnie:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie, gdy już pod ziemią spocznie
Serce cierpieniem złamane i tęsknotą:
Pamiętaj o mnie gdy kwiaty niewidocznie
Wzrosną na grobie i wieńcem go oplotą:
Ah! już Cię nie zobaczę! lecz w nieśmiertelnym wirze
Z krańców wieczności nieraz do ciebie się przybliżę:
Gdy nocne spadną cienie.
Usłyszysz to westchnienie:
Pamiętaj!

Z ALFREDA DE MUSSET

Urywek.

Dante, czemu ty mówisz: „najgorsza to nędza
Wspominać w chwilach smutku jasnych dni obrazy?“
Cóż Ci tak gorzkie myśli do duszy napędza
I tak bluźniercze wyrazy?

W zachodzie blask słoneczny gaśnie; mamyż przeto
Zapomnieć o nim z nocą, gdy nastaną cienie!
Tyżeś to, wielki duchu, smętny nieskończenie,
Tyżeś to wyrzekł poeto?

To bluźnierstwo byłoby twej pamięci plamą!
O nie! Cześć nasza niechaj w zwątpieniu nie chłodnie
Wspomnienie dni szczęśliwych jest nam niezawodnie
Cenniejszem, niż szczęście samo!

O miłości

(Urywki z różnych poetów)

1. (Z Piotra Corneille).

Zbyt często z despotyzmem miłość chodzi w parze;
Gdy mówi, trzeba zmilczeć; słuchać gdy rozkaże.
I ten bożek, napozór niewinna dziecina
Uległe nasze serca do swych praw nagina.

2. (Z Tomasza Moore).

Gdy miłość się podejmie
Rozsiewać same kwiaty,
Ja wówczas do mej chaty
Zaproszę ją uprzejmie.

Lecz gdy przywodzi zdradnie
Tłum westchnień, łez i żali,
Ból serca, i tam dalej,
O wtedy niech przepadnie!

3. (Z Tennysona).

Mam to za prawdę, i głoszę ją stale,
Choćby świat w zamian szyderstwem odpłacił:
Ten jest szczęśliwszy, kto kochał i stracił:
Od tego, który nie mógł kochać wcale.

4. (Z Alfreda de Musset).

Kocham, a obojętność przezemnie przemawia:
Kocham, a miłość moją kryję przed profanem:
I drogim mi jest smutek co serce zakrwawia;
Bo choć mnie twa nieczułość nadziei pozbawia,
Widzę Cię — to już dla mnie szczęściem niezrównanem!

Z ALFREDA DE MUSSET

Nad umarłą.

Była piękną, jeśli posąg Nocy
Wprawną ręką wykuty rzeźbiarza,
Taki senny, martwy w swej niemocy
I posępny, — piękność wyobraża.

Była dobrą: — jeśli dość jest złoto
Sypać nędznym z myślą czczą i próżną,
W głębi serca nie pytając o to
Czy Bóg zechce ten czyn zwać jałmużną.

Myśl w niej była: jeśli słów muzyka
I łagodne, dźwięczne głosu drganie
Jednostajne jak szmery strumyka,
Zdradza myśli głębokiej otchłanie.

Modliła się: jeśli w ludzkiej mowie
Para oczów w długich rzęs osłonie
Co kolejno w górnych szlakach tonie
I w dół spada, modlitwą się zowie.

Do uśmiechu byłaby też zdolną
Gdyby w pączku kwiat nierozwinięty
Na zefiru prośbę mimowolną
Mógł otworzyć skarbów swych ponęty.

I byłaby zapłakała może,
Gdyby dłoń, na sercu jej złożona,
Odczuwała, przy chłodnym pozorze,
Głębszych wrażeń niebiańskie znamiona.

Mogła była kochać; ale chciwy
Płomień pychy, jak lampa przy trumnie
Jej uczucia strzegł niepłodnej niwy,
Dając chwastem rozrastać się tłumnie.

Ah! umarła; lecz nie żyła wcale,
Bo czyż życiem to nazywać warto?
Księgę z ręki puściła niedbale,
Która dla niej była pustą kartą!..

Objaśnienie*).

Za niebem tęsknię, to nie znaczy wcale
Że nic mnie tutaj nie wiąże do ziemi:
Że ze skrzydłami w lot rozwiniętemi
W jakimś nadziemskim tonę ideale,
Że się na dolę moją ziemską żalę
Do gwiazd wzdychając, lub goniąc za niemi.
Że gdy mnie rzewne dumania pochłoną
Czuję się smutną, lub wydziedziczoną.

Za niebem tęsknię — ależ i to życie
Pielgrzymka nieraz mozolna i długa
Kwiatem wśród cierni krzewi się obficie:
Gwiazdą z za chmury raz po raz zamruga:
Lub świecąc w dali tęczą na błękicie
Spływa do duszy niby pociech struga.
A cóż dziwnego, że zaklęcia władzą
Gwiazdy i tęcze schwycić się nie dadzą?

Za niebem tęsknię, bo serca rozmiary
Do spraw doczesnych nagiąć się nie mogą:
Bo ono dążąc wyznaczoną drogą,
Nie zaspokoi pragnień z ziemskiej czary:
Walką zgnębione, a przejęte trwogą
Męstwo i siłę czerpie w źródłach wiary:
A w przyszłem życiu, przez przeczuć zasłony
Dostrzega szczęścia swój skarb wymarzony!

*) Do sonetu: „Nad poziomem".

Wieczorem.

Gdy ziemię nocne kryją zasłony
To smętnych dumań jest chwila:
Na niebie błyszczą świateł miljony
A między niemi blady, stęskniony
Księżyc się trwożnie wychyla.

Zewsząd milczenie. Choć luby ze mną:
Zdala od codziennej troski,
Wpatrzmy się razem w tę przestrzeń ciemną
I gwiazd rozmowę śledźmy tajemną
O cudach Wszechmocy Boskiej.

Patrz, jak te światła w górze rozsiane
Wyrokiem najwyższej Woli,
Spojrzenia na nas chylą stroskane:
Może przeczuły serc ludzkich ranę,
I ogrom ludzkiej niedoli?

Patrz... tu się w większą ilość skupiły
I świecą promienną wstęgą,
Jakby nam ludziom z góry mówiły
By w spójni czerpać światło i siły
Gdy z ciemną walczym potęgą!

Patrz .. już światełka na niebie gasną...
Czarny je obłok zasłania:
A tak przed chwilą było tu jasno!
Czyliż tam samo wśród chmury zasną
Nasze o szczęściu dumania?

Tyś wzrok zatopił w pochmurnem niebie
Z wyrazem tajonej trwogi...
Może przeczuwasz w tym gwiazd pogrzebie
Cierpienie dla mnie, smutek dla siebie...
Ah powiedz!.. powiedz mój drogi!

Jeśli w twem sercu nagle powstało
Jakie przeczucie złowieszcze,
Przedemną duszę otwórz zbolałą,
I myśl dręczącą wypowiedz śmiało...
Cóż luby? ty milczysz jeszcze?

— — — — — — — — — — — — — —

Ha! wyobraźnia niech żyja młoda!
Już mam odpowiedź na zapytanie!
„Patrz, znów się chmurzy; jakaż to szkoda!
„Bo nam potrzebna ciągła pogoda,
„Dopóki żyto w stertach nie stanie!“

Przy rozstaniu.

Co znaczy ten wzrok twój wymowny choć niemy
Co na mnie spoczywa w chwili pożegnania,
I ta łza w mem oku co mi świat zasłania?
My się obojętnie rozstać nie możemy.
Skoro chłód pozorny gniewa nas i drażni,
Nacóż dłużej taić uczuć prawdę całą?
Uznajmy nad sobą potęgę przyjaźni:
Może to zawiele? może to zamało?

Kwiatek na pamiątkę dam Ci przed rozstaniem:
Lecz nie zdradną różę co rani bezwiednie,
Ani też konwalję, szczęścia przepowiednię,
Dla której cień życiem, blask słońca konaniem.
Nie! ten mój już przetrwał burze i upały:
Wzniósłszy się nad ziemię, w wyższe sięga cele:
Niosę Ci w ofierze kwiat akacyi biały:*)
Może to zamało? Może to zawiele?

Żegnaj! rozłączenia godzina wybiła;
Pewno się na ziemi nigdy nie spotkamy,
Dopiero nas wyższa, wszechpotężna siła
Może kiedyś połączy u wieczności bramy.
Żegnaj! ja łzę żalu otarłam na stronie,
Lecz się w mojej duszy męstwo nie zachwiało:
Ostatni raz jeszcze uściśnijmy dłonie:
Może to zawiele? może to zamało?

*) W symbolice kwiatów akacya oznacza „miłość“ platoniczną, konwalja „powrót szczęścia“.

Tyś obojętną...

Tyś obojętną! próżno w cudnej wiośnie
Natura cały urok roztoczyła:
Napróżno słowik zawodzi miłośnie
I ku tej stronie, kędy róża rośnie
Najczulsze tony swej pieśni wysyła!

Tyś obojętną! twarz księżyca blada
Z niemą litością z góry na nas patrzy:
W oddali świeci jasnych gwiazd gromada,
A jedna drugiej cicho się spowiada,
Lecz blask ich coraz niepewniejszy... rzadszy!

Napróżno słyszysz w tym wieczornym wietrze
Tęsknoty, żalu jakąś nutę smętną
Co ściera z duszy wszystkie myśli bledsze
Budząc uczucia jakich czas nie zetrze...
Ty ciągle milczysz... tyś wciąż obojętną!..

— — — — — — — — — — — — — —

Czy znasz posągi wykute z kamienia
Którym dłoń mistrza daje pozór życia?

Żar uczuć nigdy z woli przeznaczenia
Zimnego łona im nie rozpłomienia,
Ni serc kamiennych nie zmusi do bicia!..

Urocza postać zachwyt budzi z razu;
Lecz swem dotknięciem odpychając zimnem
Zagłusza echo tkliwszego wyrazu:
Bo jakżeż z serca przemawiać do głazu,
I marmur darzyć uwielbienia hymnem?

Nie pragnę nic więcej!

Ja nic nie pragnę w obliczu natury,
Tylko spokoju na niebie i ziemi:
Lata bez burzy, jesieni bez chmury,
I ciągłej tęczy z barwy słonecznemi,
Gdy wiatr jesienny świszcze swe nokturny
Ja wtedy tęsknię do pieśni słowika:
I pragnę światła, kiedy dzień pochmurny,
Ciepła, gdy mroźne tchnienie pierś przenika.
Pragnę, by zawsze kwitnął krzaczek róży,
By słońce zimą świeciło goręcej,
By urok wiosny trwał na ziemi dłużej...
Zresztą... nie pragnę nic więcej.

Ja już nie pragnę prawie nic na świecie:
Tylko swobody w swej własnej ojczyźnie:
Więcej prostoty, szczerości w kobiecie,
I więcej serca w mężczyźnie.
Pragnę w krytyce bezstronnego zdania:
W Artyście — duszy co odczuwa piękna:
I w sercach ludzkich więcej pobłażania
Kiedy się słabi zachwieją lub zlękną.
Pragnę by ludzie, i wielcy i mali
Raz się pozbywszy natury zwierzęcej
Duszy nad ciałem przewagę przyznali...
Zresztą... nie pragnę nic więcej!

Ja już nie pragnę prawie nic na ziemi:
Tylko w dniach smutku, kiedy serce chore,
Znaleźć, jak owa biblijna Noemi
W sercu pokrewnem pociechę, podporę.
Chcę widzieć w ludziach ten objaw j e d y n y
Szlachetnej duszy, co z nieba myśl przędzie:
Pragnę współczucia, gdy cierpię bez winy,
I przebaczenia, gdym w grzechu lub w błędzie.
I pragnę jeszcze by ci zaślepieni
Co się zaparli swej wiary dziecięcej,
Umieli światło odróżnić od cieni...
Zresztą... nie pragnę nic więcej!

Z królestwa myśli.

Cóż wam z tego, żeście na straży
Moich uczynków, i moich słów;
Gdy dźwięk szczerości w którem przeważy
Widzę ślad gniewu na waszej twarzy:
Stłumiony, z chwilą powraca znów...

Nie sądźcie, że mnie przejmie obawą
Waszej krytyki raniąca broń:
Po za opieką tyle łaskawą
Szczerością rządzi rozsądku prawo,
A przed nim zawsze ja chylę skroń!

I natężacie daremnie oczy
I wysilacie daremnie słuch:
Uczynek z prawej drogi nie zboczy
Słowo granicy tej nie przekroczy
Której pilnuje rozwagi duch.

Lecz wiedza nasza nie wszystko chwyta,
Bóg jej naznaczył stanowczy kres:
Gdzie w sferze duchów paproć zakwita
Przed waszym wpływem stoi zakryta
Kraina uczuć, marzeń i łez!

Myśl po szerokim przebiega świecie,
Jak błyskawica szybki jej prąd:
Ominie chwasty, spocznie na kwiecie;
Wy o tem wiedzieć nic nie możecie
Gdzie ona sięga; dokąd i skąd?

Prawda? Nad myślą trudna kontrola,
Ah! niemożebna nad myślą straż!
Przebiega łąki, lasy i pola,
Nie bacząc na to, że cudza wola
Zawoła na nią: »tu stanąć masz!«

Myśl to królestwo zaczarowane,
Kraina duchów i marzeń świat:
Tam nie każdemu wkroczyć jest dane,
Zdobytych wrażeń śledzić przemianę,
Wskrzeszonych uczuć dopatrzeć slad.

Na to potrzebne zaklęcia słowo
Co tajemnicy przedziera mrok:
Bez niego, przysiądz jestem gotową
Że co zasłoną skryte duchową,
Tego nie dojrzy Argusa wzrok!

Więc cóż wam z tego, żeście na straży
Moich uczynków, i moich słów?
Myśl do kontroli się nie nadarzy,
I poemata całe przemarzy
Nim wyśledzicie wątek jej snów!!

Co nas złączyło?

Czy też mi powiesz, droga, jakaż to jest siła
Roztaczająca w koło swój promień uroczy
Co nas do siebie tutaj na ziemi zbliżyła
I coraz silnej jednoczy?

Jestże to światło gwiazdy, lub światło księżyca
Co w ciemności życiowej kreśli jasne kręgi?
Jestże to tęcza, piorun, czy też błyskawica,
Zwiastuny wyższej potęgi?

Jestże to tchnienie ducha co w górę ulata
Chroniąc od ziemskich pyłów swą szatę godową?
Czy też aniołów białych myśl święta, skrzydlata
Jeszcze nie zmieniona w słowo?

Jestże to uderzenie mistrzowskiego dłuta
Co jeden znak wykuwa wśród piersi tysiąca?
Jestże to z Wszech-Harmonii jedna czysta nuta
Szczerością uczuć dźwięcząca?

Czy nas złączyły letnich zefirów podmuchy
Co rzeźwią skroń palącą i serce znękane,
Czy drogocenne skarbów nadziemskich okruchy
Po drodze życia rozsiane?

Czy może prądy życia płynące w eterze,
Słońca, gwiazd i księżyca promienne kochanie,
Ta struna jak świat stara, co silnie i szczerze
W serc głębi drgać nie przestanie?

Czy kwiaty nad przeszłości wyrosłe mogiłą,
Czy też wpatrzony w przyszłość jasny duch proroczy?
Powiedz mi droga, co nas w tem życiu zbliżyło,
I coraz silniej jednoczy?

Wiedziałam o tem...

Wiedziałam o tem, gdy zakwitły róże,
Że dni ich są policzone:
Że gwiazdy które zabłysły tam w górze
Tworząc promieni i świateł koronę,
W czarnej zatoną wnet chmurze.

Wiedziałam o tem, że motyl przez chwilę
Ciesząc się życiem i wiosną,
Z złamanem skrzydłem wkrótce legnie w pyle:
Że pięknych marzeń roje w grobie rosną
Wątłe i mdłe... jak motyle.

Wiedziałam o tem, że twoje uczucie
Trwałością ziemskich tworów nie prześciga:
Że kiedyś, w przykrej zwątpienia minucie
Po chłodnym wzroku, po niemym wyrzucie,
Poznam, jak serce gorące zastyga!

Więc się też dzisiaj nie skarżę, — nie dziwię
Nowym twych myśli i uczuć polotem:
Zrywasz je szczerze; — może sprawiedliwie,
By spleść gdzieindziej w silniejszem ogniwie;
Że tak być musi, ja wiedziałam o tem!

Kiedy myślę o tobie...

Kiedy myślę o tobie o duchu mój bratni,
W wyobraźni się roją wiosenne słodycze:
Woń fiołka, zieleń trawki i pieśni słowicze,
I wzrok Twój załzawiony i uśmiech ostatni.

Kiedy myślę o tobie, już w jesiennym wichrze
Wątłym zabytkom wiosny śmierć niechybna grozi:
Lecz moich wspomnień kwiatu żaden chłód nie zmrozi
Bo w sercu dlań schronienie najtrwalsze,—najcichsze.

Kiedy myślę o tobie, twa postać mnie ściga
I ku mnie się nachyla z wdziękiem niezrównanym,
Jak wiatrem kołysana konwalii łodyga:

I nie wiem, jakiem ciebie wtedy nazwać mianem?
Lecz resztę wątpliwości głos serca rozstrzyga,
Dźwięcząc akordem uczuć... dawno zapomnianym!..

Czy ja się mylę?

Jestem pewną, że słysząc tych tłumów oszczerstwa,
Szlachetne twoje serce oburzeniem pała,
Że go dotychczas jeszcze nie przeszyła strzała
Niewiary, podejrzenia, zwątpień lub szyderstwa.

Jestem pewną, że pierwej świat zginie w otchłani
Pierwej Ocean w bryłę zmieni się żelazną,
Niżeli myśl Twa dla mnie będzie nieprzyjazną,
Niżeli mnie twe słowo potępi lub zgani.

I chociaż obojętną łudzisz mnie postawą,
Chociaż milczysz z daleka, gdy mnie palą rany,
Choć oko Twoje patrzy spokojnie a łzawo,
Jestem pewną, że chłód ten jest tylko udany;
Że pod zimnym kraterem, pod zastygłą lawą,
W głębi twojego serca szaleją wulkany!

Czemże jestem?

Czemże jestem dla Ciebie? pyłem, ziarnkiem piasku
Kroplą wody, co w głębiach oceanu tonie,
Zwiędłym liściem, błądzącym z wiatrem po zagonie,
Kwiatem, co więdnie w słońca jesiennego blasku.

Czem jestem, powiedz? myślą nie ujętą słowem
Jakiejś rzewnej piosenki oderwaną nutą:
Nicią pajęczą, z marzeń wiosennych wysnutą;
Lekkim podmuchem wiatru w skwarze południowym.

Czemże Ty jesteś dla mnie? perłą na dnie morza,
Gwiazdą przewodnią, która gęste życia mroki
Rozprasza, i nie daje wkraczać na bezdroża:

Orłem, co śmiały polot znosi nad obłoki;
Ideałem, nad którym szczęścia wschodzi zorza,
Wspomnieniem, co ślad w sercu wyryło głęboki...

Przy dźwiękach walca...

Przy dźwiękach walca, którym hołdują bezmyślnie
Królowe karnawału i królowe mody,
Ileż serc ciężar smutku żałobą przyciśnie,
Jakież się rozgrywają łzawe epizody!

Przy dźwiękach walca który upojenia szałem
Jak siecią niewidzialną umysły oplata,
Nikt nie wie, pod tym wieńcem uśmiechów wspaniałym
Jakie się rozgrywają bolesne dramata!

Przy dźwiękach walca nieraz serce odtrącone
Ostatni błysk nadziei utraca daleki,
I z przed oka ostatnią złudzenia zasłonę:

Lub też prądem porwane, jako fale rzeki,
Dwa serca tam ku sobie dążą w jedną stronę,
A los je bezlitośny rozdziela na wieki!..

Nie wiem czemu?..

Nie wiem czemu myśl moja częściej Ciebie goni
W chwilach smutku, zwątpienia, niż w chwili wesela:
Może duch, zgnębion ciosem karzącej go dłoni
Szukać serdecznych pociech łatwiej się ośmiela?

I stajesz wtedy przy mnie z twarzą przyjaciela,
Jak gwiazda pełna blasku, jak kwiat pełen woni,
Jak anioł co swym skrzydłem od troski mnie chroni
I łask niebiańskich skarby mej duszy wydziela.

Lecz chociaż rezygnacyą łzę cierpienia zdobię
Smutek mnie z zawziętością udręcza okrutną;
I dźwięczy nieprzerwanie melodyą pokutną:

I rozróżnić nie mogę, gdy serce w żałobie
Czy dla tego o Tobie myślę, że mi smutno,
Czy dla tego mi smutno, że myślę o Tobie?..

Maryi Konopnickiej

(po przeczytaniu Jej poezyi p. t. „Kocham Ciebie").

Szczęśliwa, piękna duszo, co tchnieniem skrzydlatem
Wznosząc się ponad ziemię daleko, wysoko,
Możesz, jak orzeł w słońcu zatopiwszy oko
Rozmawiać tam swobodnie z gwiazdą, z duchem,
[z kwiatem!

Niejedna myśl, zbudzona dźwiękiem twojej pieśni
Zapłacze nad swą dolą i skargą wybucha,
Że ciężkich kajdan ziemskich nie zerwawszy wcześniej
Tęsknić musi do gwiazdy, do kwiata, do ducha.

Lecz wybranko! olśniona nadpowietrzną jazdą,
Nie zapomnij, gdy ziemskie chcesz stargać ogniwa,
Gdy na tęczy, w obłoku budujesz swe gniazdo,
Że tutaj rzeczywistość do walki Cię wzywa,
Że wzniosły cel kobiety, jej wyższość prawdziwa,
Nie leży w czczej rozmowie z duchem, z kwiatem,
z gwiazdą!..

Do I. K. Gregorowicza.

Gdy inni na piedestał zwykli wchodzić sami,
I po wieniec laurowy sięgać własną dłonią,
Czemuż Ty, słów i myśli szafując skarbami,
Uciekasz dobrowolnie przed sławy pogonią,

Gdy inni, swe zasługi głosząc umiejętnie
Nic prócz garści szyderstwa bliźnim dać nie mogą,
Czemuż Ty do maluczkich zwracasz się tak chętnie,
I wzmacniasz młode siły ojcowską przestrogą?

Przyszłość da mi odpowiedź na to zapytanie.
Gdy przebrzmią puste dźwięki, samolubstwa tony,
Śladu na karcie dziejów po nich nie zostanie.

A Twe Imię wśród ludzi przetrwa lat miljony,
I z ziarna Twojej myśli nowy gmach powstanie...
Albowiem kto się zniża, będzie wywyższony!..

Historya sonetu.

Wśród wiosennych zachwytów w duszy się narodził,
I pierwszą myśl młodzieńczą rozgrzał słońca żarem;
Woń kwiatów go spoiła złotych snów nektarem
A słowik nad kolebką pieśni mu zawodził.

Uleciał między ludzi z uśmiechem swobody,
Taki rozpromieniony, ah! i taki młody!
Niebaczny! uniósł z sobą w nieznane obszary
Za mało doświadczenia, a zanadto wiary!

Myślał, że światu nową pochodnię zapali
Zwycięstwem zwieńczy cnotę wśród zmysłów rokoszu,
By ludzie po dawnemu wierzyli, kochali;

I błąkał się dość długo po życiowej fali,
Jak Apostoł idei, o żebranym groszu:
Wreszcie spoczął strudzony... w redakcyjnym koszu.

Fragment.

Unikam świata, a samotność lubię:
Co mnie do ludzi, i co ludziom do mnie?
Wśród nich kwiat złudzeń najpiękniejszy gubię,
Który dziś wiarą wsparty jest niezłomnie:
Na cóż bolesnej poddawać się próbie,
Perły... profanom rzucać nieprzytomnie,
Kiedy marzenie tarczą mnie zasłania
Od łez, zawodów, i rozczarowania?

Co dla mnie rodzi zachwytu obfitość,
Świat bez namysłu ironią obrzuca:
To co uwielbiam, w niem obudza litość:
Co jego śmieszy, mnie tylko zasmuca:
W świecie popłaca obłuda i skrytość,
A prawdą moje oddychają płuca:
I choć są ludzie nowych wrażeń chciwi,
Szczerość ich moja gorszy, albo dziwi,

Ja się z nią jednak nigdy nie rozstanę,
Bo myśli moje płyną jako strumień
W spojrzeniu, w słowach bezwiednie rozlane,
Szyderstw niewinne przyczyny i zdumień;
O prawdo uczuć! ty mi zapomniane
Nasuń wyrazy i lica zarumień,
Rozpłomień oko, i oddech utrudnij,
Choćby się mieli zgorszyć Ci obłudni!

Noc księżycowa.

Już więc nadeszła, spokojna i blada,
Dokoła istne rozsypując czary;
Na tron błękitny gdy smętna zasiada
Nastaje cisza – znika pomrok szary
I z górnych szlaków srebrny promień spada,
I płyną zewsząd wonie, czy nektary;
Zapanowała nad ziemią królowa,
Noc księżycowa.

Wszystko co nędzne, i wszystko co mętne
Z wieczorną rosą we mgle się rozwiało;
Zjadliwe słowa, spojrzenia niechętne
Posnęły, walką znużone wytrwałą:
A tylko zdala miga wstęgą białą
Wspomnienie szczęścia urocze, ponętne...
I wiosna uczuć zakwita na nowo
W noc księżycową.

Widmo cierpienia, okrutne zawzięcie
Wraz z rojem smutków skryło się gdzieś w cieniu,
A w świetle widzę jasnych chwil poczęcie
I duch mnie bratni woła po imieniu:
Słyszę w oddali zuchwałe zaklęcie
Które śmie stawiać opór... przeznaczeniu!
Ah! ileż czarów w smętnej ciszy chowa
Noc księżycowa!

Kiedy blask srebrny z niebios na mnie spływa
Duch z przygnębienia dźwiga się pomału,
Pogodny, jasny do lotu się zrywa
Na skrzydłach wiary, na skrzydłach zapału,
I w niewidzialne spaja mi ogniwa
Świat rzeczywisty, z światem ideału,
I dźwięczy zdala rzewne jakieś słowo
W noc księżycową...

Z wiosennych marzeń

Jestem szczęśliwą, bo mi szumią drzewa
Pieśnią wiosenną, — pieśnią odrodzenia
Bo promień słońca świeci i ogrzewa,
Bo się horyzont wkoło rozprzestrzenia:
Bo nikną, wobec tej cudnej przyrody
Jesienne mroki, i zimowe chłody.

Jestem szczęśliwą, bo dziś w sercu mojem
Wszystko oddycha wiosennym spokojem:
Gdy mnie aromat konwalii zachwyca
Nie znam co burza, ani błyskawica!
I tak chciałabym na wieki pozostać
Wpatrzona w kwiatka majowego postać.

Ja się nie pytam tej wdzięcznej konwalii
Czy ją mój zachwyt rozczula i wzrusza:
Czy słyszy słowa w tej powietrznej fali
Jakiemi do niej szepcze moja dusza:
Czy ona dla mnie tej wiosny zakwita?
Nie, o to nikt się konwalii nie pyta.

Śliczny ten kwiatek, to stworzenie Boże
Co mimowoli dziwnym tchnie urokiem:
Tysiące źrenic cieszy swym widokiem,
Tysiące piersi wonią poić może:
A wdzięk jej nigdy dla tego nie blednie,
Że uszczęśliwia nas ludzi... bezwiednie.

Gdyby jej kiedy te wiosenne szumy
Wydały uczuć moich tajemnicę,
Możeby wzniosła czoło pełna dumy,
Czekając, aż ją w objęcia uchwycę...
Jabym odeszła, ze łzą żalu cichą,
Tą pogardzając, co zgrzeszyła pychą.

Lecz dzisiaj ona tak czysta, tak świeża,
Mych uczuć niezna, i nic o nich niewie:
Tylko ją czasem ich wyraz uderza
W promieniu gwiazdy, lub w słowika śpiewie:
Wtedy ją rzewność nieznana przenika
Z blasku tej gwiazdy, i z pieśni słowika...

— — — — — — — — — — — — — —

Już dziś konwalja swój kielich rozchyla,
Słońce jej swych barw tęczowych pożycza:
Może niedługo nadejdzie ta chwila
Gdy jej łodygę zerwie dłoń dziewicza,
I z leśną ciszą zawarłszy przymierze,
Mój wdzięczny kwiatek na własność zabierze!

Mego wzruszenia wtedy nie zataję:
Nie wiem czy doznam gwałtownego smutku,
Ale się zrobi pusto w mym ogródku,
Pieśnią tęsknoty zabrzmią mi te gaje!
I o tem myśleć będą całe rano,
Czy też konwalia cieszy się tą zmianą?
I o tem myśleć będę przez dzień cały,
Czy dla niej chwile szczęśliwsze nastały?!

Porównanie.

Tyś u wiosny wrót zaledwie,
Ja już dążę ku jesieni;
Już nie ten sam blask promieni
Dziś oświeca nas obiedwie:
Nie te same nam obrazy
Przesuwają się przed okiem:
Ja na słońcu widzę skazy,
A ty chmurę zwiesz obłokiem.
Ty gdzie spójrzysz masz przed sobą
Same jasne firmamenty;
Dla mnie świat ten zasłonięty,
Mgłą zwątpienia i żałobą...

Więc gdy obok siebie staniem
Zapełniajmy serc skrytości,
Ja dla Ciebie: pobłażaniem,
A ty dla mnie: łzą litości.

Czy to prawda?

(fantazya).

Szukaj wody — na pustyni,
Ognia — gdzie bystre potoki;
Chcesz ziemi — uleć w obłoki,
Powietrza — zamknij się w skrzyni.

Ochłodzisz się — pod wulkanem,
Zagrzejesz — gdzie lodów stosy;
Zwyciężysz — w walce z Tytanem,
Polegniesz — pod żądłem osy.

Kiedy igrać, to z płomieniem,
Gonić, to widmo zwodnicze;
Z piołunu zbierać słodycze,
Uciekać — przed swem sumieniem.

Chcesz spokoju, mieszkaj w mieście;
Stałości, patrz na motyla:
Odwagi, szukaj w niewieście,
Bezstronności, u Zoila.

°°°

Tyle słońca, co na niebie,
Tyle serca, co dla siebie,
Tyle wiary, co w wyrazie,
Tyle czucia, ile... w głazie

Tyle prawdy, co w cierpieniu,
Tyle szczęścia co w marzeniu;
Tyle światła, co wśród cieni
Tyle dźwięku, co... w kieszeni.

Tyle ciepła, co w kominku,
Tyle myśli co w uczynku,
Tyle siły, co w uporze,
Tyle cnoty co w pozorze. (?)

Tak bywa.

Kto raz przed ludzkim sądem zbrodnią życie splami,
Ten już dla społeczeństwa wyrzutkiem, pariasem;
Cnotliwi murem wzgardy otoczą go sami
I własne go sumienie zabija przed czasem.

Lecz ten, co wnętrze serca bliźniemu zakrwawia
Niewinnego piętnując zbrodniarza imieniem
Śmiało kroczy przez życie w zgodzie z swem sumie-
[niem
A ludzkość mu szacunku swego nie odmawia!

Moja piosnka.

Po lazurowej fali
Płynie mej pieśni nuta.
Żar słońca jej nie spali,
Nie dotknie woń zatruta
Gdzie ożywcze powietrze
Nie strute jadem pleśni,
Tam nuta mojej pieśni
W porannym płynie wietrze.

Leci na listku róży
Swobodna, lecz ostrożna,
Tam gdzie jej nie zachmurzy
Niewiary myśl bezbożna:
Gdzie szyderstwa podmuchy
Milkną przed serca władzą,
W tę stronę dobre duchy
Piosenkę mą prowadzą.

Gdzie pierś świętym zapałem
W imię p r a w d y wybucha,
Gdzie człowiek gardząc ciałem
Ku niebu wznosi ducha;
Gdzie powiew wiatru zimny
Omija kwiaty świeże,
Gdzie brzmią dla Stwórcy hymny
W głębokiej czci i wierze;
Gdzie przyświeca widocznie
Miłości gwiazda święta,
O!.. tam nigdy nie spocznie
Piosnka, w życie zaklęta!

Przed Bogiem.

I.

Błogo mi Panie, ponad niskich żądz kałuże
Wznieść się do Ciebie w cichej modlitwy zachwy-
[cie:
Jaśniej mi się przedstawia to doczesne życie;
Wiem, że dla Ciebie cierpię; wiem że Tobie służę.
Im więcej mnie uderza mego serca małość,
Tem wyraźniej Majestat Twój przy niej odbije;
Tem żywiej z niego tryska cnót Twych doskonałość.
W proch się korzę przed Tobą! Wielbię! kocham! żyję!
I cóż że cierpieć trzeba? krzyż zda się rozkoszą,
Kiedy mi go sam wkładasz, Panie na ramiona!
Z cierni co serce krwawią pieśń płynie natchniona,
Którą białe Cheruby przed Twój tron zanoszą!

— — — — — — — — — — — — — — —

Jednak gdy bracia-ludzie obrzucą mnie błotem
Słów drwiących a żelżywych, — wówczas krzyż mi
[cięży
Słyszę śmiechy szatańskie... czuję uścisk węży...
A serce me śmiertelnym oblewa się potem!
Patrz Panie! od ich ciosów jak się krwawią rany!..
Przed ich złością ratuj mnie prawicą Wszechwładną!
Skiń! niech oni odstąpią odemnie, — szatany!
Skiń! niech zadrżą zdumieni i w proch się rozpadną!
Zamknij Panie, przed nimi Twych skarbów podwoje,
Niech poznają Ci pyszni, co ból i męczarnia!

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdzież jesteś, o mój Panie! Zgasły blaski Twoje,
Mnie zewsząd ciemność ogarnia!..

II.

Zgrzeszyłam, i w pokorze spowiadam się Tobie!
Ty wyrwij z mego serca korzeń nienawiści;
Niech ono się w łzach skruchy zmyje i oczyści,
Niech uczuć chrześcijańskich kwiatem je ozdobię!
Tym, co mnie Ogrójcową napoili męką,
Co mi na drodze ciernie rozsiali i krzyże,
Pierwsza podam do zgody dłoń serdeczną, miękką,
Z uściskiem bratnim pierwsza do nich się przybliżę.
Przebaczenie im niosiąc, wiarę, nawet miłość,
Mimo ich okrucieństwa i złości pozoru,
Odbicia w nich Boskiego szukam pierwowzoru
Co ludzkość wznosi ponad niskich żądz pochyłość.

Tak, dostrzegam w tych sercach zaród myśli Bożej
I cnót niebiańskich iskra w nich się przechowała:
Ah!.. jeden tam duch jasny przed Prawdą się korzy
A blaskiem z niego bije piękność doskonała!
Wieniec z gwiazd i promieni czoło mu oplata;
W łzawem oku serdeczna jakaś tajemnica
Powabem niepojętnym porywa... zachwyca...
Panie! ja pójdę za nim na krańce wszechświata!..
Jego widokiem serce spragnione upoję...
Przy nim stanie się rajem niedola tułacza!..

— — — — — — — — — — — — — —

Gdzież jesteś, o mój Panie? Zgasły blaski Twoje,
Mnie zewsząd ciemność otacza!..

Tłumaczenia z obcych poetów.

Z Voltaire'a.

Jeżeli chcecie bym kochał jeszcze
Żywej miłości wróćcie mi lata;
I sprawcie, niechaj w zmierzchy złowieszcze
Blask się różowej jutrzenki wplata.

Z miejsc, gdzie króluje nadobna władza
Bożka miłości i bożka wina,
Czas mnie za rękę już uprowadza,
Szepcąc: »Spoczynku przyszła godzina!«

Idę więc za nim; może w początku
Uległość moją hojnie zapłaci:
Kto swego wieku niema rozsądku,
Ten przywileje lat późnych traci.

Zostawmy wiośnie młodości ramy
Jej uniesienia, płochość motyla:
Gdy z życia ledwie parę chwil znamy,
Niech jedna będzie rozwagi chwilą.

Co? już na zawsze mnie opuszczacie
Złudy urocze, uczucia szały?
Wyście mi dotąd, cudne postacie
Kroplę słodyczy w serce wlewały!

Widzę, dwa razy człowiek umiera:
Raz, kiedy węzły miłości zrywa,
I to dla niego jest śmierć prawdziwa:
Druga, wobec tej, ma wartość zera.

Tak opłakując strat moich legiony
Gdy ocierałem powiekę wilgotną,
Duch pełen pragnień przyzywał stęschniony
Minionych złudzeń porę bezpowrotną.

Wtedy to przyjaźń, gwiazd promieniem lśniąca,
Pasmo pociechy z niebios mi wysnuła:
Równie jak miłość rzewna, równie czuła,
Lecz nie tak żywa, i nie tak gorąca.

Zachwyciła mnie jej wdzięczna uroda,
I na wskazaną przez nią wszedłem drogę:
Lecz smutne serce żali się: ah, szkoda,
Że teraz dążyć tylko za nią mogę.

Legenda pierwszej miłości.

(podług Ely'ego).

O n a już przed miesiącem powróciła z pensyi.
Miała twarzyczkę świeżą jak majowy dzionek,
Dużo wdzięku w postaci, a mało pretensyi;
Włos jej nie znał szyniona, ni suknia koronek.
Obcą jej była jeszcze ckliwa romansowość,
Co to wzdycha tak silnie, aż wiatrak się kręci,
I łzami rosząc każdą literacką nowość
Praktyczne obowiązki usuwa z pamięci.
I o n a przy księżycu marzyła bezkarnie:
Ale pierwej zwiedzała folwark i spiżarnię.

O n był sąsiadem bliskim; słynął w okolicy
Jako dobry gospodarz i człowiek majętny:
Zasoby miał w stodole, w spichrzu i w piwnicy,
A więcej był do pracy, niż do zabaw chętny.
Zdarzało się też jednak, w święto lub w niedzielę,
Gdy w domu brak zajęcia, on z pory korzysta,
I wyjeżdża w sąsiedztwo; a miał takich wiele
Co nęcą dobrą kuchnią i partyjką wista.
No, — na wdzięki niewieście też nie był nieczuły;
Lecz baczył przedewszystkiem na ciężkość szkatuły.

Poznali się w dzień skwarny, co myśl rozpłomienia:
O n a go powitała z uśmiechem, bez wstrętu,
O n na widok jej wdzięku nie kryjąc wzruszenia,
Wyrzekł coś niewyraźnie nakształt komplementu.
I pod jego spojrzeniem, tak pełnem zachwytu,

Dzieweczka swą twarzyczkę oblała szkarłatem:
Wobec tego pierwszego miłości przedświtu
Zrozumiała, że życie bywa poematem...
Jemu nowe projekta powstały w umyśle.
I możliwy jej posag radby zliczyć ściśle.

Odtąd się dosyć często młodzi widywali,
Lecz zdaleka i krótko, najczęściej przy stole,
Bo ojciec go na wstępie wyprowadzał z sali
Na cygarko hawańskie, lub wycieczkę w pole.
Tam żniwiarze przy pracy śpiewają wesoło,
Wiążąc w foremne snopki pełne kłosy żyta;
Pan domu opowiada, a gość marszczy czoło,
I słucha z natężeniem, i patrzy, i pyta...
Potem owiany czarem postaci dziewiczej
Sercem kocha i marzy, ale myślą... liczy.

Raz panów zatrzymała w domu straszna burza;
Deszcz po szybach uderzał, grom huczał za gromem:
O n a w cichej modlitwie trwożną myśl wynurzą,
Wobec potęg przyrody czując się atomem.
Aż wreszcie, zadziwiona swych uczuć chaosem
Na gościa łzawe oko zwróciła niechcący:
Stał w oknie, patrząc w niebo smutny i milczący,
Więc spytała go drżącym ze wzruszenia głosem:
»Czyż Pana ten wspaniały obraz nie zachwyca?«
On wyjęczał z rozpaczą: »Zmoknie mi pszenica!«

Innego dnia śpiewała włoską barcarollę
Której ton każdy, niby z jej myśli wysnuty
Zwiastował dusz złączenie, i serca niewolę. —
On słuchał z namaszczeniem i... przewracał nuty.
Brzmiała tam cała uczuć najgorętszych gamma.
Od żwawego a l l e g r a, figlarnego s c h e r z a
Do tęsknego a n d a n t e; i nie wiedząc sama

O n a w spiew ten przelała część swojego serca.
Skończyła: on się skłonił i rzekł gładząc brodę:
»Brawo! prześlicznie! Pani masz dobrą metodę!«

W noc sierpniową, gwiaździstą wyszli do ogrodu
Wpatrzeni w ciał niebieskich wielką tajemnicę:
Kilka kroków za niemi gwarzyli rodzice,
A księżyc im przyświecał jak niegdyś... za młodu.
Uroczy to był wieczór! taki co rozmarza
I światy nam nieznane ukazując zdala,
Złe uczucia niweczy, a dobre utrwala,
I modlić nam się każe jak u stóp ołtarza.
O n a złożyła dłonie w mimowolnym dreszczu,
O n szepnął, patrząc w gwiazdy: »już nie będzie [deszczu!«

Czytali razem cudny Juliusza poemat,
Który na tle szwajcarskich gór, jezior, szaletu;
Serc dwojga sentymenta wydaje z sekretu;
Zużyty już, a wszakże zawsze nowy temat.
Co chwila tam westchnienia, łzy i żale płyną,
Lecz tyle w nich uroku, że każda panienka
Marzy, by scen podobnych zostać heroiną:
Poznać, co w nich przeważa: czy rozkosz, czy męka.
On rzekł: »Za wiele smutku, a za mało werwy:
»Takie wiersze płaczliwe rozstrajają nerwy!«

Ztąd żywa się dysputa między niemi wszczęła,
Bo o n a hołd składała tej smętnej zadumie
Która zwykle cechuje mistrzów arcydzieła,
A której płytki umysł nigdy nie zrozumie.
Jego zdaniem, to były chorobliwe gusta:
Czas z nich, lub doświadczenie wyleczy dopiero:
On lubił przedewszystkiem tę wesołość szczerą
Do śmiechu skłaniającą i myśli i usta.
Gdy ją taka w ich zdaniach zadziwiła sprzeczność,
Zawołał, że jej gotów ustąpić... przez grzeczność.

Nadeszła zima, znów się spotkali na balu:
Jego oczy tak szczerym jaśniały zachwytem,
Że o n a zapomniała o niedawnym żalu,
O czasie w niepokoju i trwodze przebytym.
Ożywiała go taka serdeczność niezwykła,
Takie jej w kontredasie szeptał czułe słowa,
Że wszelka jej wątpliwość i obawa znikła,
A w duszy gwiazda szczęścia zajaśniała nowa.
Nie spostrzegła, zajęta tańcem i muzyką,
Że mu nastrój ten rzewny daje... w d o w a
[C l i c q u o t.

Nazajutrz nowe w sercu czuła niepokoje,
Gdyż echem wspomnień drgały te puste salony;
A jednak, gdy się zeszli, milczeli oboje,
O n a była zmięszana, o n jakiś ... znużony. –
Lecz oczy lśnią promieniem od słów wymowniejszym
Gdy można w nich wyczytać słodkich uczuć tyle;
O n a wspomniawszy pełne znaczenia kadryle,
Spytała: »Cóż pan sądzi o balu wczorajszym?«
W zapytaniu tem brzmiała dziwna intonacya:
On zawołał: »Bal pyszny! wyborna kolacya!«

– – – – – – – – – – – – – – –

Któż zbada Cię, o serce ty szesnastoletnie
Co praw swych i tajemnic strzeżesz tak zawzięcie,
Co patrzysz tak różowo, myślisz tak szlachetnie,
A gubisz się w swych uczuć i wrażeń zamęcie?
Któż doścignie Cię w Twojej po gwiazdach gonitwie?
Któż pojmie twe obawy, wstrząśnienia i walki,
Gdy miłość i rozsądek, dwie groźne rywalki
Nierówne zmierzą siły w stanowczej już bitwie;
A tajne ci przeczucie szepcze od początku,
O zwycięstwie miłości, porażce rozsądku!

On a zajrzała w serce, i w przyszłość najdalszą:
Nad głową jej przemknęły wątpliwości burze,
Potem zabłysła wstęga siedmiobarwna w górze,
Zwiastując dla uczucia pogodę najstalszą.
I szczęśliwą się czuła, kochając, kochana:
Więc gardząc już natrętnym rozsądku morałem
Wieczór mówiła gwiazdom, a kwiateczkom z rana,
O tym, co był jej myśli pierwszym ideałem.
I oddać mu swą rękę byłaby gotową
Lecz on wkrótce z bogatą ożenił się wdową.

TREŚĆ:

Str.

Zwiędłe liście 5
Odpuść im Panie! 7
Może zapomnę... 8
We śnie i na jawie 10
* * * 11
Piosnki majowe . . . . . 15—23
SONETY Do bliźnich 27
Jakże wierzyć 28
O moraliści 29
Do wątpiącej 30
Do szydzącej 31
Do smutnej 32
Przyszłej artystce 33
Pozory mylą 24
Nie dziwcie się 35
Tak krótkiem jest to życie 36
Sonet noworoczny 37
Nad poziomem 38
Spóźniona ofiara 39
Sursuum corda! 40
ECHA JESIENNE . . . . . 43—47
Czem jest ona? 48
Chrystus przed Piłatem 50
Z rozmyślań szaro-godzinnych . . . 52
Ileż razy 53
Modlitwa 54
Różne dole 55

Str.
Rezygnacya 56
Bez skargi, bez zwatpienia 57
Pokrzywa 59
Bezsilna w obec burzy 59
Bawcie się dzieci! 60
Róża do motyla (z Wiktora Hugo) 62
Amor i Czas 64
Nauka idzie w las... 65
Galatea i Niobe 66
Czemże to życie? 67
Wiosenny kwiatek 68
W oddaleniu 69
Sonet tęczowy 70
Jak wielki urok wspomnień 71
Jeżeli masz wspomnienia 72
Jakiem prawem? 73
Z życia 74
W podróży 75
Na wyżynie 76
1886 „Tolus mundus voe clamabit“ 77
Dla czego? 78
Gdzie szukać szczęścia 79
Najtrudniejsze z przykazań 80
Kto wrogiem? 81
Cudny sen 82
Ze wspomnień wiosennych 84
Cudna noc 85
Z gwiaździstych marzeń 86
Zapóźno! 87
Jestem smutną... 88
Cześć szpalerowi! 89
Zawsze to samo! 90
Ty płaczesz 91
Fragment 91

Str.
Z Tomasza Moore 92
Pytanie (do Alicyi G.) 93
Nie dziw się! (do S. R.) 94
Dziwny kwiat 95
Co lepsze? 96
Jesienią (Octobre) z Franciszka Copee . . . 97
Zawsze źle (Dilemne) z Edwarda Pailleron'a 98
Prośba (Priére) z Sully Prudhemme'a 99
Pamiętaj (Rappelle toi) z Alfreda de Musset . 100
O miłości (urywki z różnych poetów) . . . 102
Nad umarłą (z Alfreda de Musset) 104
Objaśnienie 106
Wieczorem 107
Przy rozstaniu 109
Tyś obojętną... 110
Nie pragnę nic więcej 112
Z królestwa myśli 114
Co nas złączyło 116
Wiedziałem o tem... 117
Kiedy myślę o tobie... 118
Czy ja się mylę 119
Czemże jestem? 120
Przy dźwiękach walca 121
Nie wiem czemu? 122
Maryi Konopnickiej 123
Do J. K. Gregorowicza 124
Historya sonetu 125
Fragment 126
Noc księżycowa 127
Z wiosennych marzeń 129
Porównanie 131
Czy to prawda 132
Jak bywa 133
Moja piosnka 134

Str.
Przed Bogiem 135
TŁUMACZENIA Z OBCYCH POETÓW . . . 139
Z Voltaire'a 140
Legenda pierwszej miłości (podług Ely'ego) . . . . . 142—146

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr